№ 1. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. **1**.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. **1** kop. **25**.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna № 26.

Warszawa, dnia 22 Grudnia (3 Stycznia) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. **2**. Na prowincyi złr. **2** cent. **30**.
W Poznaniu
Kwartalnie marek **3**. Na prowincyi marek **3** pf. **50**.

Z TYGODNIA.

Zstępując w otchłań przeszłości, z której nic już nie będzie wstanie go wskrzesić, rok ubiegły dziwnym zaiste żegnany był widokiem.

Około starca o mlecznych włosach i srebrnej, do kolan spadającej brodzie, zgromadziły się postacie, jakby żywcem z Dantejskiego wyrwane piekła.

Oblicza jednych piętnował spazm bólu i te, z wyrazem zwątpienia lub wyrzutu, podnosiły oczy ku konającemu patryarsze. Twarze innych, wykrzywione sarkazmem, szydziły z jego niemocy, upajały się przeświadczeniem, iż on, który zawiódł wszelkie ich nadzieje, dziś bezsilny, zelżony, oplwany, sam, jak potępiony przez wszystkich skazaniec, bez ręki przyjaznej schodzi do grobu.

I dokoła zawył śmiech dziki, radosny. Nie wzięły w nim tylko udziału postacie blade, kirem żałoby okryte; oczy ich bowiem łzami sieroctwa zalane przyszły tu nie urągać, lecz szukać odbłysku chwil, w których rok ten najdroższe wydarł im istoty. Wzamian jednak, za widma te smutne, bólu i rezygnacyi pełne, podniosły się zuchwale pięści innych, grożąc i urągając niemocy starca.

— Oszuście! — wołano ze zgrzytem, — gdzie spełnienie danych mi nadziei?

— Zdrajco! Gdzie obiecana sława, gdzie majątek?

— Szalbierzu! Wydarłeś mi szczęście jedyne!

Jeszcze chwila, a tłum ów, gniewem zaślepiony, rozpaczą pijany, byłby rozszarpał na strzępy umierającego starca. Łuna jednak jaskrawa, jaka nagle oblała niebo, w inną stronę skierowała uwagę zawiedzionych. To rok nowy ukazywał się na horyzoncie, różowe blaski siejąc dokoła.

Tłum odwrócił się z pogardą od starca i rozwartej jego mogiły, by młodemu panu bić pokłony.

— Nadziejo! Zbawco! Ocalenie! — wołano dokoła w chórze powitalnym.

— *Le roi est mort, vive le roi!* — wyszeptał konający ze smutnem pobłażaniem, przez doświadczenie życiowe zdobytem.— Cieszcie się, dzieci, choć on was tylko zbliża do grobu, cieszcie się!... Za rok zdepcecie go, jak mnie zdeptaliście dzisiaj... Każdy z nas jednak, obok wszelkich zawodów, niesie wam wielki talizman szczęścia, a jest nim postęp ludzkości. Naprzód wciąż naprzód, to hasło niezmienne. Nie rok nowy, strojny w różowe iluzye nadziej, lecz tylko własne czyny, budzące najmniejszych nawet ze snu i odrętwienia, do szczęścia ogółu prowadzą.

I uśmiechnięty dobrotliwie, starzec ten, łżony przed chwilą, zapadając się głębiej, coraz głębiej, wychylił jeszcze dłoń drżącą, by kreśląc znak jakiś kabalistyczny, rzucić na pożegnanie światu garść drobnych, żelaznych ogniwek.

Skoczyłem, chwytając je w locie.

Małe były i niepozorne. Stalowy ich błysk jednak przypomniał mi, iż z ogniw takich tworzą się silne a długie łańcuchy, w uszach zaś brzmiał ciągle głos starca: Naprzód, wciąż naprzód, bo postęp, to szczęście ludzkości!

Zacząłem się więc przyglądać owym ogniwkom, pozostawionym w spuściźnie przez rok miniony.

Pierwsze nosiło napis: Szkoła handlowa dla kobiet. Zrozumiałem. Zakład ten, otwarty w Petersburgu, będzie wykształcał fachowe buchalterki i korespondentki, szerząc wśród wielu na tem polu pracownic-amatorek specyalną wiedzę rachunkową, językową i towaroznawczą. Pozwoli im to zająć wybitne w handlu stanowiska, zamieniając je zaś na pożądane i dobrze płatne urzędniczki, biedę a nawet nędzę zpod niejednego usunie dachu. Skromne więc napozór ogniwo może się stać dla wielu różczką oliwną spokoju i zadowolenia; nie wymagając bowiem wielkich nakładów na naukę, w niedługim stosunkowo czasie plon przyniesie.

Na drugiem kółku żelaznem wyryte było: Szkoła ogrodnicza p. Zofii Gardzińskiej. I to niezła zdobycz. Ukończywszy wydział przyrodniczy w Zurichu, p. G. zużywa swą wiedzę na założenie wyższej szkoły ogrodniczej w Łomży.

Załatwienie kwestyi tak palącej a chlebodajne przed kobietami otwierającej pole, zjednało mnie tem więcej dla rozrzuconych przez rok stary ogniwek.

Chwytam więc za trzecie i czytam:

— Biuro komisyonerek? Poco?—myślę sobie.— Wszak nasi posłańcy na brak zarobku narzekają.

— A protegujesz fachowo uzdolnione dozorczynie chorych? — pyta mię jakby słabe echo słów starca.—A pochwalasz francuzkie *garde malades* i słynne ze znajomości chorób i poświęcenia angielskie *nurses*?

— Zapewne, zapewne.

— Było to więc miejsce dotąd u nas niezajęte. Dziś biuro komisyonerek dostarczy ci kobiet do wszelkich domowych zajęć i posług nie stałych, lecz chwilowo tylko, zastępczo potrzebnych. Odtąd człowiek mieszkający samotnie nie będzie zmuszony iść w razie choroby do szpitala, lub poprzestawać na opiece stróża z kamienicy.

Przekonany, chwyciłem za mniejsze jeszcze ogniwka, chcąc wiedzieć, jaki one przedstawią mi łącznik z łańcuchem ogólnego postępu. Filigranowe to było i niewielkie, a jednak w swym zakresie tworzyło nić delikatną napozór, lecz tak mocną, jak łańcuszki weneckie, któremi też wiązało nas z zagranicą.

Pierwsze kółeczko mówiło o obrazach p. Mańkiewiczowej, uczennicy Makarta. Wytworzywszy przez połączenie haftu i malarstwa artyzm *sui generis*, zachwyca ona krajobrazami swemi Paryż i Berlin w tej chwili. Drugie zaznaczało doskonałą charakterystykę Kraszewskiego, jaką p. Michalina Olszewska ogłosiła po włosku w *La nuova antologia*.

W tej chwili jednak, jeden z mych przyjaciół, wspaniały gogo, o rozpromienionych rysach i monoklu w oku, szarpnął mnie gwałtownie za ramię.

— Cóż u licha stoisz tak nad mogiłą tego starego tetryka? Przecieżeś nie trapista, żeby ciągle *memento mori* powtarzać.

— Widzisz, on mi rzucił pod koniec drobne przyczynki do sprawy niewieściej.

— Co tam takie rupiecie! Przecież świat nie z samych kobiet się składa. Posłuchaj lepiej, co nam nowy, wspaniałomyślny władca obiecuje.

Dorodny młodzian siedział na tronie, blaskiem nadziei złoconym, z nogą jedną około fortuny opartą. W dłoni prawej trzymał berło, sztucznemi, o ile mi się zdawało, sadzone dyamentami, lewą rozrzucał z uśmiechem zapowiedzi niespodzianek, jakiemi nas w najkrótszym obdarzy czasie.

Tłum łakomy zbitą otaczał go masą i kartki te wśród okrzyków z taką chwytał chciwością, iż do mnie parę zaledwie dobiegło.

— Patrz — powiedziałem gogowi, — najordynarniejsze prospekty.

— Cóż chcesz, zaczyna od życia umysłowego. To bardzo ładnie z jego strony. Zresztą, musi tam być coś osobliwego.

Przeczytałem i głowa moja pochyliła się zkolei przed nowym panem.

Kartka zapowiadała „Maćka Borkowica," nową powieść historyczną Krechowieckiego, o której wartości niepospolitej sługa wasz przedtem już wiele słyszał.

A dalej, na każdym różowym skrawku miła jakaś wiadomość. Tu „Czaty" Mickiewicza, wydane w języku międzynarodowym, tam znaczna ofiara biskupa Kulińskiego na cele dobroczynne. Dalej inauguracya teatru Wielkiego, który rozpocznie widowiska wspaniałym wieczorem Moniuszki. Rodzina nieśmiertelnego naszego kompozytora pozyska zasiłek, on zaś pomnik w foyer teatru. Otwarcie sceny wreszcie mają uświetnić Reszkowie i Modrzejewska.

— Ależ to wszystko rezultaty z pracy starego roku — szepnąłem.

— Albożnie wiesz, że syn po ojcu dziedziczy?— przerwał mój gogo niecierpliwie. — Zresztą masz wielki bal artystyczno-malarski w średniowiecznych strojach, urządzony na wzór zabaw monachijskich. Trudno przecież, by rok nowy lepiej własną rozpoczął działalność.

Pochyliłem głowę w pokorze, a usta moje powtórzyły jak echo niewolnicze:

— Bal w średniowiecznych strojach! Trudno by rok nowy lepiej własną rozpoczął działalność.

Anatol.

PSYCHE.

NOWELA

PRZEZ

POCZWARKĘ.

I.

O mój Boże! cóż takiego,
Że pochmurny dzień?
Że nie widzę Janka mego
Niejeden tydzień?...

Oczkim sobie zapłakała,
Główkęm sobie skłopotała —
Wszystko dla niego!...

Tak śpiewała mała blondynka z jasną główką, melancholijnie nabok przechyloną, krająć pilnie jakąś materyą na długim stole.

Cienka i biała jej szyjka opasana była miarką krawiecką; u paska na jedwabnym sznurku zwieszały się nożyczki, a gładki stanik skromnej popielatej sukienki jeżył się tysiącem szpilek.

Łatwo się z tego można domyśleć, że była to, niestety, tylko „szwaczka," i krajała właśnie suknię dla jakiejś korpulentnej kupcowej, która miała przyjść dziś „do przymiarki."

Tak niedawno otworzyła swoję pracownię w mało uczęszczanej dzielnicy miasta, że na początek jej klientela składała się przeważnie z sąsiadek bliższych lub dalszych, którą stanowiły po większej części kupcowe, służące, albo rzemieślniczki.

Eleganckie panie nie mają zaufania do takich skromnych pracowni, bez zwierciadeł weneckich, dywanów i kinkietów gazowych. Zresztą ominęłaby je sposobność zaimponowania przyjaciołkom modną firmą wielkiego świata...

Wprawdzie cena „fasonu" sukni z dodatkami, zrobionej w takim zakładzie, podług tych samych żurnalów, nie przenosiłaby nawet połowy tego, co sobie każą płacić firmy renomowane, ale potrzeba przecież złożyć jakąś ofiarę na ołtarzu godności osobistej; niech tam biedne szwaczki mrą sobie z głodu!

— Żańciu! — zawołał głos stroskany z drugiego pokoju — Żańciu, moje dziecko! gospodarz już drugi raz przysyła stróża, że się należy za komorne... Co tu robić, co robić? mój Boże!...

— Zaczekać, matuchno!... — odparła z uśmiechem szczerej otuchy młoda pracownica. — Na pojutrze mam wykończyć dwie różowe suknie dla tych ładnych panienek, to będą i pieniądze! Sama je zaniosę temu przebrzydłemu Żydowi, niech nie marudzi!

Zaśmiało się dziewczę i, jak ptaszyna, frunęło do stołu z robotą zaczętą.

Pod oknem, przy małym stoliku, szyły zawzięcie dwie dziewczątka do pomocy, maszyna warczała szybko i jednostajnie pod wprawnemi palcami panny Augusty, „maszynistki," a zpod wielkich i ostrych nożyczek Żańci wychodziły tymczasem olbrzymich rozmiarów plecy i boczki kraciastego stanika dla korpulentnej Żydówki.

Cały pokój zarzucony był mnóstwem różnobarwnych skrawków, a na oknach, pośród doniczek kwitnącej rezedy i szerokolistnych dracen stała cała baterya szpulek, owiniętych nićmi rozmaitej grubości i barwy.

Był tu potężny nieład, ale nieład pracy, pośpiechu, życia, odmienny od tego, co to wynika z lenistwa i bezczynności.

Jedna tylko część pokoju rażący stanowiła kontrast z resztą otoczenia.

Był to najjaśniejszy, najweselszy kącik, i tu, opleciony lśniącemi festonami ciemno zielonego bluszczu, stał na białej kolumnie gipsowej odlew Psychy, widocznie kopia niepośledniego dłuta.

Wdzięczna postać dziewicza z paluszkiem na ustach, jakgdyby nakazująca milczenie, zdawała się być wcale nie na swojem miejscu pośród tych porozrzucanych gałganków, warczącej maszyny i drucianych manekinów.

Była to niebianka, zbłąkana na padół nędz ludzkich, Peri świetlana, wypędzona z krainy słońca, które, świecąc prosto w okno, otaczało jej postać aureolą tęczowych promieni.

Zdawało się, że pod wpływem tych blasków, biały motylek, nieruchomo zawieszony nad kamiennem czołem bogini, uleci wgórę i zacznie się trzepotać nad wonnem kwieciem rezedy.

Znać było, że ten kącik, to sanctuarium gosposi i przedmiot szczególnych jej starań. Sama odmuchiwała z kurzu majowe liście bluszczu, pnące się po ścianie, i lubiła w chwilach wolnych siadywać u stóp bogini na starym szezlongu, zieloną skórą obitym, przed którym stał mały stoliczek, założony książkami. Mickiewicz, przekłady Odyńca, kilka powieści Kraszewskiego i tom poezyj Asnyka dawały jej rozkosze w chwilach wytchnienia i kazały zapominać o twardej prozie życia codziennego.

— Ktoś stukał!... — zawołała żywo, podnosząc głowę, jedna z panien, roztrzepana Ludka, czyhająca chciwie nad zmudną robotą na jakąkolwiek rozrywkę, i porwała się otworzyć.

— Czy tu mieszka pani G.? — zadźwięczał we drzwiach młody głos, drgający radością. I ktoś, nie czekając na odpowiedź, bo poznał sam że tu, jednym rzutem znalazł się na środku pokoju, promieniejący i świeży...

— Janek! Janek!... pan Janusz!... — krzyknęła Żańcia, porzucając na stole wpółskrajany rękaw, i z nożyczkami w ręku biegła do gościa.

— Ach, panno Żańciu!... — szepnął oszołomiony i nagle zmieszany chłopiec.—Tak dawno...tak dawno nie widzieliśmy się! — powtarzał wzruszony, całując ją po rączkach i patrząc nieśmiało w oczy. — Cóż tu słychać?

— Och, bieda, bieda!... no, ale zawsze nie tak bardzo straszna — szczebiotała panienka, prowadząc gościa dalej.

Panny, zaciekawione i uśmiechnięte, pochyliły głowy nad robotą, ale coraz spojrzenie szybkie i domyślne przemknęło znad igły po twarzy i całej postaci przybysza.

— Jan... niech pan Janusz siada, bardzo proszę! Teraz salonu nie mamy, meble sprzedane i fortepian także... no, ale zawsze jest na czem przecie usiąść. O, proszę, krzesełko!

Mówiąc to, poprawiała u stanika czarną, dżetową jaskółkę, która się czegoś na bok przechyliła, jakgdyby podsłuchując uderzeń panieńskiego serduszka, przegarniała drżącemi trochę paluszkami

grzywkę, zrzucała niepotrzebnie z kilku naraz krzeseł porozkładaną robotę, uśmiechała się do chłopca, jednem słowem znać było, że rada gościowi.

Usłyszawszy zamęt i żywą rozmowę, weszła śpiesznie mama, domyślając się niezwykłego gościa. Nastąpiły nowe powitania: całowanie rączek z jego, a ciemnej, bujnej czupryny ze strony matrony.

— Jużeś to z powrotem, mój chłopcze?...—zapytała serdecznie pani G. i, siadając w fotelu, tuż obok siebie wskazała miejsce młodemu.

— I mam nadzieję, że już pozostanę w kraju. Obiecano mi miejsce przy mającej się budować kolei, czekają tylko na koncesyą. Posada pewna i bardzo korzystna! — zwierzał się uszczęśliwiony chłopiec, patrząc w Żancię, jak w tęczę.

II.

Janek był dalekim krewnym państwa G., kolegą i rówieśnikiem ich synów i towarzyszem zabaw dziecinnych Żanci.

Obie rodziny mieszkały niegdyś w jednem miasteczku. Dobre to były czasy! Ojciec Janusza żył jeszcze wtedy i dosyć znaczne zajmował stanowisko w sądownictwie, a państwo G. należeli również do wybitniejszego towarzystwa w mieście.

Nie znali wtedy trosk, ani kłopotów, które ich dzisiaj gnębiły.

Ładny dom na końcu miasta, z obszernem polem i pięknym ogrodem owocowym, niezłe przynosił dochody, co w połączeniu z pensyą, jaką pobierał pan G., pozwalało prowadzić dom dostatnio i łożyć na staranną edukacyą synów.

Córkę pani G. zatrzymała przy sobie, mając zawsze do niej w domu uzdolnioną nauczycielkę i, ze względu na urodę i talenta jedynaczki, marzyła o świetnem dla niej zamęźciu.

Życie wszystkim się uśmiechało, a słoneczna teraźniejszość błogo płynęła w atmosferze spokoju i szczęścia.

Ale przeciągnęła burza, roznosząca gromy i pioruny.

Jednym z nich, dla obu rodzin, było oddalenie ojca Jasiowego i wkrótce śmierć jego w osamotnieniu i rozpaczy.

Drugim utrata przez ojca Żanci zajmowanej posady w czasie, kiedy dzieci, nie ukończywszy jeszcze nauk, jak młode ptaszęta, co to już ciekawie na świat z gniazda wyglądają, a sił im jeszcze brakuje do lotu, najwięcej potrzebowały opieki i pomocy rodziców.

Matka Jasia, wątła i tkliwie kochająca męża, nie padła wszakże pod strasznym ciosem, znajdując siłę w miłości dla dziecka.

Mając zamożną i zacną familią, która jej zapewniła opiekę, jedną już tylko żyła myślą, wychowaniem jedynaka na pociechę i dumę nieszczęsnego ojca, który patrzył na nich z poza świata.

Skromnej sumki, jaka jej została po zwinięciu domu, użyła na jego edukacyą i Janek, ukończywszy właśnie studya specyalne za granicą, jako świeżo upieczony technik, wracał do kraju, z sercem tchnącem miłością dla wszystkiego, co swoje.

Wracał też, pełen świetnych nadziei o przyszłości, gdzie na pierwszym planie była ukochana mateczka, którą otoczy wkrótce dostatkiem, a poza tą świętą postacią widniały mu w marzeniach pewne słodkie, modre oczy...

Był to chłopak szczery, jak złoto, ale zapalona głowa i trochę letkiewicz.

Przywykł, że go kochano i pieszczono nadmiarę, że zawsze miał wszystko, o czem zamarzył.

Smutniej rzeczy stały u państwa G.

Ojciec dość licznej rodziny był już zastary i zbyt strudzony na rozpoczynanie nowego zawodu; nie potrafił przystać do nowego porządku rzeczy, wreszcie kłaniać się i udawać nie umiał. Kark miał twardy i przekonania niezachwiane, a takim biedał...

Potrzeba było pożegnać miejsca, gdzie tyle lat szczęśliwych przeżyli, otoczeni przyjaciołmi, wyrzec się dachu, pod którym świat ujrzały wszystkie ich dzieci, kędy tyle wspomnień błądziło wśród starych drzew cienistego ogrodu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIERWSZA MIŁOŚĆ HENRYKA HEINEGO.

(AMELIA HEINE.)

Działo się to w roku 1815, w tej epoce przejściowej, w której dźwięk głosu dziecka zmienia się jednocześnie z uczuciami jego serca, gdy Henryk Heine spostrzegł, że kocha swą małą kuzyneczkę, córkę Salomona Heinego, bankiera w Hamburgu. Ich wspólne zabawy były dotąd zupełnie dziecinne. „Bawiliśmy się często w męża i żonę... bawiliśmy się również w chowanego, biegając po lasach i polach, a chowaliśmy się tak dobrze, że już chyba nigdy się nie odnajdziemy." W innem znowu miejscu pisze jeszcze Heine: „Byliśmy dziećmi, dwojgiem dzieci, małych i wesołych, wkradaliśmy się do kurnika i kryli w słomie... Na dziedzińcu stały wielkie skrzynie; wyścielaliśmy je dywanami i sadowiliśmy się wewnątrz."

Nadszedł wszakże dzień, w którym porzucili dziecinne igraszki, w którym ręce ich, spotkawszy się, zadrżały, w którym usta ich spróbowały wymawiać czarowne słowo „kocham!..." w którym wymienili przysięgę i zaczęli wspólnie myśleć o przyszłości.

„Zerwałem kwiat lilii i zaniosłem jej z temi słowami: „Bądź moją żoną, jeśli chcesz, bym został dobrym i szczęśliwym, jak ty jesteś..." Sielanka ta ciągnęła się przez kilka miesięcy, nieznana nikomu, nawet samemu ojcu Samuelowi Heinemu. Ich uczucie słabło i potęgowało się kolejno na myśl o blizkiem rozłączeniu, gdyż niebawem Heine, który przedtem napróżno próbował różnych zajęć w Hamburgu, miał wyjechać do Getyngi i zabrać się do studyów nad prawem.

Pożegnanie było melancholijne, ale złagodzone obietnicami powrotu i wierności. „Jadę po wiedzę na uniwersytet — mówił do niej — wrócę niedługo, czekaj na mnie!" Ona mu na to odpowiedziała: „Tyś mojem szczęściem jedynem." Odjechał, żył zwykłem życiem studenta znad Renu, pracowitem, nieraz kłótliwem i pijackiem, ale pamięć o małej przyjaciółeczce, towarzyszce wiernej zabaw i pracy, nie opuściła go nigdy.

Pisywali do siebie oboje wciągu kilku pierwszych miesięcy. „Ona taka była pobożna, taka dobra: zdawało mi się, że kocham anioła; pisywała do mnie zachwycające liściki. Nawet kwiatkowi nie wyrządziłaby krzywdy." Jak się zdaje, korespondencya ta nie trwała długo, poecie biednemu powtórzono słowa, którym wierzyć nie chciał, ale które go niepokoiły w tem odosobnieniu. Myśl okropna: „A kto wie, może ona już mię kochać przestała?..." zaczęła jadem trucizny wkradać mu się do mózgu. Te obawy tak go zgnębiły, że ten ateusz przedwczesny, skazany na ciągnięcie przez całe życie za sobą kuli swego niedowiarstwa, próbował, usiłował wierzyć...

„Potrzebuje Madonny — mawiał. — Ale czy Madonna niebieska zastąpi ziemską? Chcę się zagłuszyć, pragnę w nieskończonych głębinach mistycyzmu zagrzebać swoję niezgłębioną boleść."

Tak minęło lat trzy w ciągłej gorączce, odradzającej go nadziei lub zniechęceniu. „Trzy lata badałem Pandekta, aż wtem w dniu pierwszym Maja doszła wieść do Getyngi, że moja narzeczona wyszła zamąż. Był to pierwszy Maja; wiosna uśmiechała się zieleniejącemi się łanami."

Dlaczego Molly, oddalona od przyjaciela lat dziecinnych, zapomniała zupełnie o nim? Dlaczego przełożyła nad poetę, nad narzeczonego młodego, pięknego i genialnego, jakiegoś tam mieszczanina, Żyda rodem z Królewca, przyjaciela i sąsiada Salomona Heinego w Hamburgu? Trudno byłoby zrozumieć to, gdyby niektóre wiersze Heinego, niedyskretne słowa współczesnych, nie rzuciły światła na postać, charakter i umysł młodej dziewczyny.

Chciałbym ukazać ją taką, jaką ją widzę, jaką pewien jestem że była, te małą mieszczkę hamburską, córkę bankiera żydowskiego. Co do strony fizycznej, była ona typem, jakich setki tysięcy egzemplarzy spotkać można po tamtej stronie Renu. Molly była blondynką małego wzrostu, o oczach niebieskich, które w pewnych chwilach dnia stawały się fioletowemi, oczach ozdobionych brwiami wązkiemi zarysowanemi w kształt łuku. Usteczka miała malutkie i „przywodzące na myśl pączek róży," porównanie, którem jego twórca niewiele zdołał wypowiedzieć. Miała cerę olśniewającą i zachwycającą, dołeczki na policzkach. Strona moralna młodego dziewczęcia harmonizowała nieźle z jej powierzchownością. Bezwątpienia Amelia była sentymentalną; nie byłaby Niemką, gdyby nie marzyła przy świetle księżyca i nie rwała niezapominajek nad brzegiem strumieni. Ale skłonność do miłosnych wrażeń, która ją dzieckiem prawie rzuciła w objęcia kuzyna, nie wykluczała mądrości praktycznej, odziedziczonej, nie pozbawiała jej zmysłu materyalnego, poczucia interesu pieniężnego, odebranego w spadku wraz z krwią hebrajską po bogatym kupcu hamburskim. Wciągu długich miesięcy osamotnienia Molly urosła i zmądrzała. Wrażenie odczute powierzchownie w chwili rozłączenia, w godzinie przysiąg wymienionych, bardzo prędko zwietrzało. Zaczęła przysłuchiwać się zdaniom wypowiadanym o studencie z Getyngi. Mówiono z przekąsem przy stole bankiera Salomona, że Henryk był ubogim i niezdolnym do wytrwałej pracy, wspominano opłakane bankructwo handlowego domu, którego on był naczelnikiem pod firmą: „Harry Heine and Co.," a który bardzo prędko był zmuszony ujawnić swój fatalny bilans. Przedstawiano go jako hołysza i niewdzięcznika, który zmuszony był nędzą żyć z jałmużny stryja i który, skoro przestał potrzebować jego łask, płacił mu obelgami. Odczytywano listy pisane z uniwersytetu, w rodzaju tego, który przytaczamy, a który był pisany znacznie później: „Jako bankier oblicz co do grosza co ci jestem winien, a dojdziesz do sumy, którą taki jak ty milioner może bezpiecznie wyrzucić za okno..." Jak widzimy, pozycya, w jakiej się znajdował Heine wobec ojca Molly, była dlań, jako narzeczonego, fatalną. Powoli, powoli młoda dziewczyna odbierała swe serce nieobecnemu. Ulegając namowom ojcowskim, zrzekła się zamiaru zaślubienia ubogiego, pełnego fantazyi włóczęgi i po-

stanowiła oddać swą rękę człowiekowi, który mieć będzie pewną „pozycyą." Kwestya pieniężna nie była wszakże jedyną pobudką jej postanowienia. Amelia czytała pierwsze poezye swego narzeczonego, te które pisał jeszcze na szkolnej ławie, a które już studenci śpiewali, ucząc się ich na pamięć. Nie zrozumiała nic z tej igraszki liryzmu pomieszanego z ironią, z tych szyderstw miotanych śród łkań, nie pojęła tej zdumiewającej wyobraźni, która nie chciała uszanować ani kobiety, ani ojczyzny, ani Boga. By scharakteryzować talent poety, nie znalazła słów innych nad te: „Doprawdy, to człowiek, który nie zna żadnego hamulca."

Nie mając poczucia artystycznego, tłómaczyła dosłownie przenośnie najbardziej paradoksalne. Widziała w nich obelgi miotane na swą płeć i religią i pisała:

„Jeśli, o czem nie wątpię, Henryk chciał mnie dotknąć tym sykiem węża, tym gniewem i nienawiścią okazywanemi kobietom, to popełnił największą nikczemność. Zresztą nie uważałam go nigdy zbyt godnym mej życzliwości."

Heine nie był obecnym na weselu swej kuzynki, prawdopodobnie dowiedział się o fakcie po spełnieniu go. „Pobladłem mocno i zasłabłem, Bóg jeden wie, co przecierpiałem tej nocy." Skoro wrażenie spowodowane okropną wieścią, która jak grom weń uderzyła, zaczęło się rozpraszać, gdy przyszedł cokolwiek do siebie, zdało mu się, że świat zrobił się nagle pustynią, że on sam został samotny ze swą boleścią i że życie nie ma dla niego najmniejszego powabu. Pod ręką miał pistolet Werthera. Słyszał głos kochanka Lotty, szepcący mu do ucha straszliwą formułę wyzwolenia: Oto klucz od twego więzienia. „Zrazu chciałem rzucić wszystko; sądziłem, że nie zdołam już dźwignąć ciężaru. A jednak uniosłem go; jak? nie pytajcie."

Jak uniósł go, wiemy dobrze: podróżował i pisał. Od morza Północnego do kąpieli w Lucques, od gór Harcu do placu Signorii, widziano wędrującego tego schorzałego pielgrzyma, ze zranionem sercem, cierpiącego nerwami i głową, ale śpiewającego nawet w smutku i boleści. „Moje wielkie cierpienia tworzą małe piosenki," mawiał. Te małe piosenki, połączone w jedno bez żadnej spójni napozór, utworzyły księgę nieśmiertelną, prawdziwe Naśladowanie miłości ziemskiej.

Około roku 1823, Heine powrócił do Hamburga i spędził tam czas pewien. Nie przedstawił się pani Friedländer, ale pytał o nią jej rodziców. „Odpowiedziano mi z całą uprzejmością, że leży w słabości. Ja też równie uprzejmie złożyłem im powinszowania i dodałem, siląc się na uśmiech, prośbę, by ją odemnie najserdeczniej pozdrowiono. Mała siostrzyczka mojej najdroższej podobna bardzo do niej, zwłaszcza gdy się uśmiecha, oczy jej przypominają te, które mi tyle udręczeń przyniosły..."

Nie widział Amelii od roku 1815, to jest od epoki ich dziecinnych igraszek i przysiąg nietrwałych, o których tak prędko zapomniała. Odjechał znowu, nie zobaczywszy jej. A tak kończy się epizod, który opiewa w swem „Intermezzu," tej pierwszej części smutnego poematu miłości.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYŻEJ.

Kilka słów na temat

KOBIETA W RODZINIE.

Wpływ kobiety ogarnia tak pod dobrym jak i złym względem mniej lub więcej całą dolę mężczyzny.
S. Smiles.

. Nie jest ona na to, by ją wszyscy uwielbiali, ale by jeden był szczęśliwym.
Burke.

Ciężkie czasy!...

Każdy wie o tem; każdy to powtarza i — wzdycha...

Ciężkie czasy w ogólności, a specyalnie u nas, sprawiają, że kwestya materyalnego bytu i potrzeb ekonomicznych jest hasłem chwili bieżącej — i bywa najczęściej przedmiotem rozmyślań, debatów, powieści i artykułów dziennikarskich.

— Ależ to świetny byłby objaw!... tylko niestety tak nie jest! — wykrzyknie prawie każda myśląca jednostka.—Objaw rozsądku zdrowego i—pewnego postępu w naszem społeczeństwie.

Tak. Ale ja mam w tej chwili na myśli ów zwrot praktyczny specyalnie w stosunku do pracy, postępu i obowiązków kobiety: poprostu zwrot w kwestyi kobiecej.

Kto śledzi te sprawy z uwagą, musiał chyba spostrzedz, że od pewnego czasu o niczem się innem nie wspomina, mówiąc o kobiecie, jak tylko o pracy, mniej lub więcej produkcyjnej, o wyzyskiwaniu przez chlebodawców, albo lekkomyślności pracownic, a to z akompaniamentem rozlicznych uwag i apostrof, rad przyjacielskich i morałów.

Świetnie!

Musi się o tem mówić, ponieważ się działa. Ponieważ tłumy spragnionych pracy i zarobku wyciągają dłonie ku nowym ideom w nadziei, że one może polepszą ich dolę, dając im niezależność i trochę szczęścia, za którem gonią napróżno.

Dziś mnóstwo kobiet pracuje, będąc w warunkach, w jakich przed jakimś dziesiątkiem lat aniby im się śniło pracować.

Większa — choć słabsza — ta protekcyonalnie traktowana połowa społeczeństwa zrywa się do czynu, przez co ogólny dobrobyt kraju powinien się podnieść.

Naprzód! naprzód! oto hasło rozgłośne, brzmiące w ustach i usteczkach płci słabej — fizycznie, ale duchowo.. czy nie tak?...

Tyle z jednej strony.

Ale — nie chcąc być wcale posądzonymi o zacofanie, albo egzaltacyą — broń Boże! tak tylko, ze szczerej ochoty do obserwacyi, obejrzyjmy ten medal, mieniący się wspaniałemi barwy i drgający życiem — obejrzyjmy z drugiej strony.

Cóż tam zobaczymy?

Oto — że znika powoli z horyzontu dziennikarskiego, z horyzontu pojęć i myśli ogółu kobieta — jako dobry duch mężczyzny, jego towarzyszka idealna, której powierzyć może swoje cierpienia, zawody i rozczarowania, radości, nadzieje i plany na przyszłość.

Kwiat cudny, opromieniający swym wdziękiem dom jego, przystań bezpieczna i pewna, kędy odpocząć może znużony, utulić czoło, zmęczone pracą nad siły — ogrzać serce, zgorzkniałe samolubstwem, fałszem i pychą ludzi, z jakimi się styka przy interesach swego zawodu; czystem zwierciadłem, w którem przejrzeć może duszę własną, każdą na niej skazę, lub ozdobę...

Powoli też wypływa na jaśnię prąd jakiś nieujęty wśród kobiet wskazujący, że w małżeństwie zaczyna się wymagać jedynie zapewnienia wygód materyalnych, domu urządzonego wedle wymagań mody i komfortu, gotowego zawsze ramienia do wejścia na salę balową, albo do teatru — poprostu: stanowiska i życia bez troski. Wreszcie rąk i głowy, gotowych do pracy na utrzymanie rodziny; naturalnie to podstawa, bez której nie mogłoby istnieć czarowne gniazdko małżeńskie.

Jeżeli z drugiej strony weźmiemy na uwagę pobudźce, działające u mężczyzn przy wyborze żony: nadzieję posagu albo koligacyi — pocóż się dziwić, że tyle jest małżeństw nieszczęśliwych, a przynajmniej niezadowolonych z siebie i wiecznie kwaśnych?

Ale prócz racyj wyżej wymienionych, czy niczego już więcej nie trzeba w małżeństwie?...

Harmonia dusz, serc jedność i serca — czyż to doprawdy tylko egzeltacya, przestarzałe ideały, mrzonki?...

Młode panienki może jeszcze czasem marzą o miłości, wyobrażając ją sobie rozmaicie: podług czytanych powieści, zasłyszanych zwierzeń, albo własnych przeczuć.

Ale nie wszystkie...

Większość — jak to Prus zaobserwował — jest tak rezolutna, a pozwolę sobie dodać — i trzeźwa, że „mężatki niech się przed niemi w kozi róg schowają."

Dlaczego?

Zdaje mi się z tej przyczyny, że panna dziś łatwiej potrafi sobie wywalczyć byt niezależny, lub choćby niestałe dochody z swej pracy, niż to kiedyś było. Dlatego, że czuje się być jednostką samoistną, zna swoję wartość i uważa, że w lepszych jest warunkach od niejednej mężatki, która — skrępowana obowiązkami rodzinnemi — niezawsze może szukać pracy i musi poprzestawać na tem, co jej mąż stosownie do swego uznania lub kaprysu z dochodów przeznaczy.

Dawniej panna bezczynnie wyczekiwała na męża i chwytała skwapliwie owo zło konieczne; dziś więcej na sobie polega—bo wie, że niezawsze znajdzie w małżeństwie zapewnienie bytu, a ztąd jej pewność siebie i rezolutna mina.

Co nawiasowo powiedziawszy, wracam do rzeczy.

Większość kobiet tedy szuka w małżeństwie zadowolenia próżności, lub zapewnienia bytu materyalnego.

— Czem jest?... Ile ma dochodu?...—to kwestya pierwszorzędna, a czasem wyłączna, w miejsce dawniejszego:

— Czy kocha?... Co czuje?... Jak myśli?... Ech, któżby sobie tem głowę zaprzątał! Pewnie że kocha, bo któżby nie kochał świeżej buzi, jasnych oczu, a jeszcze w modnym kostiumie i kapelusiku.

Boże mój! do czego dojdziemy, dążąc dalej w tym kierunku? W co zamienimy instytucyą małżeństwa, mającą za cel uszlachetnienie i szczęście jednostki, podstawę społeczeństwa?...

Pewna panienka ośmnastoletnia, widząc u mnie zeszyt z wierszami na biurku, powiedziała ze śmiechem, że dawno już wyrosła z tych czasów, kiedy to się przepisuje i czytuje wiersze.

Osóbka ta przepadała za gwarną zabawą, lubiła się stroić i flirtować, używała kosmetyków, jak przewiędła elegantka. Nigdy nie widziałam, żeby czytała jaką dobrą książkę.

Może się mylę, ale zdaje mi się, że dużo jest jej podobnych...

Czyja w tem wina?...

Czyja wina, że mężatki, po większej części, są malkotentkami—ale niezawsze z powodu rozczarowań moralnych? O tych w tej chwili nie mówię, chociaż, niestety, jest ich bardzo wiele.

Nie mówię o tych, które wiecznie mają pretensyą do męża, już to że im nie sprawił nowego kostiumu na bieżący sezon, już że zbyt mało myśli o żoninych przyjemnościach, albo nareszcie że niedość jest czuły i nadskakujący.

Prawda, prawda, że oni bardzo broją, ci mężowie, i nieraz już była o tem mowa. Ale popatrzmy na tę kwestyą z innej strony: przyjrzyjmy się sobie!...

Czy każda żona zawsze pamięta o tem i zdaje sobie z tego sprawę, żeby *go* powitać, gdy wraca zmęczony do domu, serdecznym uśmiechem, pieszczotą i pogodną twarzą? Czy pamięta o tem, żeby mu postawić na stole to, co najlepiej lubi i przyrządzone podług jego gustu? Żeby być zawsze ubraną starannie, czyściutko, zręcznie—choćby w perkalikach, ale zgrabnie i mile dla oka?

Nie prezentować mu się w zaniedbanym stroju i z rączkami podejrzanej czystości, co się przytrafia niejednokrotnie przy niektórych zajęciach gospodarskich, i strzedz się jak ognia, aby nie był świadkiem żadnych scen i zatargów ze służbą, bo mu dom i żona obrzydną.

Kokieterya względem męża, to bardzo niewinna taktyka, owszem, nawet konieczna! Obudwu stronom na korzyść wychodzi: w mężu rozwija i podnosi poczucie piękna, ozdabiając mu życie powszednie odrobiną poezyi, a żoneczkę czyni zawsze powabną i jej towarzystwo pożądanem.

Gdyby więcej kobiet o tem myślało, mniej byłoby skarg i wyrzekań na zaniedbanie i niestałość mężów, którzy z gorących adoratorów zamienili się na obojętnych safandułów, miłujących jedynie dobry obiadek, szlafrok i... kuryerka.

Trzeba, drogie panie, żeby dom był dla *niego* gniazdkiem przytulnem, cichem i uroczem, o którem by myślał z rozkoszą, dążąc doń po pracy. Aby był pewnym zawsze, że zastanie tam serdeczną swoję gosposię, uradowaną jego powrotem, czynną, radą mu dogodzić, stosującą cały domowy tryb życia do jego gustu, przyzwyczajeń, potrzeb,—a przedewszystkiem do jego możności.

Burke tak pisał o swojej rodzinie: „Wszelka troska natychmiast niknie, jak tylko wejdę pod własny mój dach." A Smiles, ów wyrozumiały i wielki myśliciel, powiada:

„W szkole domowych uczuć najlepiej serce mężczyzny się statkuje i zdrowy przybiera kierunek. Dom jest królestwem kobiety, jej państwem, światem, gdzie panuje za pośrednictwem miłości i łagodności."

„Złotą regułą małżeństwa jest: „Znoś i folguj!" Małżeństwo, podobnie jak rząd, składa się z szeregu ustępstw. Trzeba dawać i brać, wstrzymywać się i kiełznać, znosić i być cierpliwym. Jakaż to wielka prawda względnie do małżeństwa: łagodność gniew rozbraja!"

Kobieta, która rozumie to wszystko i szczerze pracuje nad wytworzeniem podobnie rozkosznej atmosfery w swoim domu, z pewnością zawsze cel swój osiągnie, jeżeli celem jej usiłowań: kochać i być kochaną wiernie.

I sama wyrasta wtedy wyżej nad powszedni poziom i męża swego uszlachetnia, podnosi, idealizuje i uszczęśliwia.

Bo miłość, to dziecię czci i uwielbienia, wywiera na charakter podniosły i czysty wpływ. Dążnością jej: wyzwolenie człowieka z więzów samolubstwa. Szczepi ona łagodność, wzajemną ufność i otuchę" (Smiles).

W takich warunkach chyba potwór jakiś bez serca i bez rozumu mógłby nie umieć ocenić tych skarbów, podlegać jakimś złym humorom i uciekać z domu.

Wtedy dopiero można się czuć nieszczęśliwą, jeśli *on* tych wszystkich starań nie widzi, lub obojętnie je przyjmuje. Bo wtedy napewno on żony nie kocha!

Ale i wtedy nie wolno się skarżyć i narzekać przed krewnymi lub przyjaciółkami, nie wolno! Bo mąż to przecież drugie *ja*, połowa mojej duszy, najbliższy i wierny towarzysz, któregom wybrała, bo wreszcie może ma jaki smutek, który go dręczy, jaką zgryzotę, co go przygnębia, a co ja biorę za obojętność.

Takt, poczucie godności i szacunek dla samej siebie powinny w tym razie bezwarunkowo zamykać usta.

Prędzej czy później on może spostrzeże się i poprawi, bezwiednie ulegając urokowi dobroci, taktu i wyrozumiałości. Bo nikt zazwyczaj nie ma tyle wpływu na mężczyznę, jak żona, czy to w dodatnim czy w ujemnym kierunku, naturalnie, jeśli się o to stara i umie działać umiejętnie.

Smiles wpływowi żony niezmierne przypisuje znaczenie.

Dotąd biografowie wielkich ludzi zwracali uwagę jedynie na wpływy macierzyńskie, cytując wielu znakomitych mężów, którzy byli synami jeżeli nie genialnych, to przynajmniej obdarzonych rzadkiemi przymiotami umysłu i serca niewiast.

Smiles zaś jest niewyczerpany (*) w cytowaniu żon, które swoją miłością i inteligencyą opromieniły życie znakomitych uczonych, poetów i myślicieli, i olbrzymie znaczenie przypisuje wpływowi dozgonnej towarzyszki „pana stworzenia."

„To geniusz rodziny — powiada w wymienionem dziele — w której wytwarza atmosferę wesela i zadowolenia, tak odpowiednią dla odżywiania i wzrostu charakteru. Z natury już więcej jest litościwą, cierpliwą i zdolną do zaparcia się siebie. Pełna w sobie miłości, nadziei i wiary, promienieje na wsze strony, ze źrenic jej pada blask świetlany na zimnych i rozgrzewa ich, na cierpiących i pociesza ich, na zmartwionych i rozwesela ich."

Czyśmy podobne do tego obrazu?...

Wiele jest kobiet, które nietylko że spełniają chlubnie obowiązki swego posłannictwa, ale jeszcze oprócz tego pomagają mężom w ich pracy zawodowej, są im natchnieniem do wzniosłych dzieł, skrzydłami ich duszy, kwiatem ich serc, szlachetnie i żywo czującym.

Do takich należała małżonka Johna Stuarta Milla, piękną i ważną rolę odgrywająca w życiu tego wielkiego myśliciela. To też dzieło swoje „O wolności" kochający mąż jej przypisał, opatrując je następującą dedykacyą:

„Drogiej i bolesnej pamięci tej, co była duchową przyczyną, a poczęści autorką wszystkiego dobrego, jakie się w naszych pismach znajduje, — przyjaciółce i żonie, której wzniosłe poczucie prawdy i prawa najsilniejszą moją dźwignią było, a której uznanie najpiękniejszą dla mnie było nagrodą—poświęcam to dzieło."

Nie każdy książki pisze i nie każdy jest wstanie żonie swojej równie piękny pomnik wystawić, — ale mnie się zdaje, że tę dedykacyą powinny wszystkie kobiety umieć na pamięć...

Każdy, kto żyje, ma do spełnienia w tem życiu jakieś obowiązki: najprzód osobiste, względem najbliższego otoczenia, a potem społeczne i ogólnoludzkie.

Powinno się o tem pamiętać zawsze i wszędzie!

(*Dokończenie nastąpi.*)

(*) „O charakterze."

Piśmiennictwo.

Paweł Mantegazza, lekarz, fizyolog i profesor włoski, od pewnego czasu stał się w piśmiennictwie naszem autorem dosyć popularnym przez liczne przekłady dzieł jego na język polski. Oto i teraz wyszło w książce tłómaczenie jego romansu „hygienicznego," p. t. „**Chora miłość.**"

Romans ten ma tendencyą... lekarską; Mantegazza ukazuje w nim parę zakochanych, którzy jednak nigdy upragnionego szczęścia zdobyć nie mogą, bo choć Emma posiada uwielbienie Wiliama, a Wiliam miłość Emmy, to przecież związek jest niemożliwym: Emma jest suchotnicą! Cała jej rodzina wymarła przedwcześnie na straszliwą chorobę, zmiatającą corocznie setki tysięcy biedaków.

Emma wie, że dla niej ratunku niema i że umrzeć musi, a przeświadczona o tem, z miłością w sercu i pragnieniem szczęścia ucieka przed Wiliamem, który ją ściga, zrozpaczony, niepojmujący, jaka klątwa wisi nad jego miłością. Dowiaduje się o tem wtedy, gdy nieszczęśliwa jego ukochana, zdradziwszy swoje przywiązanie, sama czuje potrzebę usprawiedliwienia swej ucieczki. Nie może ona zostać żoną, ani matką, bo w piersiach swoich nosiłaby nieszczęście dla męża, a zarazę dla dzieci. Jest skazaną na dozgonną samotność i nie chce szczęścia własnego, skoro onoby musiało być udręczeniem dla ukochanych. Łudzi się czas jakiś że odzyska zdrowie, leczy się u najznakomitszych medyków, używa wszelkich ku temu środków, a ostatecznie wyjeżdża na wyspę Maderę, której klimat cudowny obiecuje i rzeczywiście daje suchotnikom... dłuższe konanie.

Romans sprawia wrażenie bardzo przygnębiające, ale tym właśnie sposobem osiąga cel, wytknięty sobie przez autora. Niezawodnie też nie chodziło mu wcale o wartość literacką dzieła, które uczynił tylko przestrogą, skreśloną w obrazie o barwach ponurych. Dowodzi zresztą tego aż nadto jasno monografia Madery, wpleciona w opowieść i ściśle związana z jej treścią.

Mantegazza w opisie uroczej wyspy zawadza też o śmiertelność suchotników, która w jej klimacie łagodnym i słodkim jest najmniejsza. Umierają tam biedacy, dziedzicznie na śmierć skazani, ale ostatnie ich dni są dłuższe i mijają jak sen niebiański, w otoczeniu przyrody rozkwieconej, rozpromienionej i zachwycającej.

Mantegazza powieściopisarzem nie jest, z formą powieściową oswoić się nie zdołał i dlatego zapewne pomysł swój pokierował tak, aby lwią część jego zamknąć w listach. W listach też zawarł wyznanie ze strony Emmy i motywa jej nieodwołalne-

go postanowienia, aby umrzeć samotnie. Akcyi z tego powodu niema w romansie żadnej i to, co ma największe w nim znaczenie, zawarło się w korespondencyi kochanków. Ale myśli pięknych tu mnóstwo, szlachetnego pojmowania miłości, poświęcenia i obowiązków, szczęścia i rodziny bardzo dużo. „Chora miłość” tym sposobem staje się głosem podniosłego rozumu, który oby trafił do przekonania tych wszystkich, co nie lękają się całem, choć krótkiem, życiem udręczenia i bolu opłacać kilkodniowego szczęścia!

— Bardzo pięknym nabytkiem dla literatury naszej jest wydany nakładem „Prawdy” przekład J. F. dwutomowej **„Historyi rewolucyi francuzkiej,”** napisanej przez M. Migneta. Przedmiot, opracowywany powielekroć, w tej nowej monografii znajduje nowe oświetlenie, a traktowany jest z przedmiotową bezstronnością pióra, swobodnie krzątającego się w labiryncie badań dziejowych. Tylko ścisła krytyka naukowa wykazać może zalety historyozoficzne tego dzieła, świeży zasób zebranych w niem faktów i szczegółów i właściwą metodę traktowania; my poprzestaniemy na wrażeniu, jakie czytelnik zwykły odnosi z poznania książki.

Wrażenie to jest bezwarunkowo bardzo dla niej korzystne. Potężny obraz wielkiej rewolucyi nie rozprasza się tutaj na szczegóły i epizody, jest jednolitym, fakta grupują się w kierunku jednego wątka, który snuje się logicznie i jasno. A tak, po zamknięciu przeczytanej książki, czytelnik ma dokładne pojęcie o całości przedmiotu i o jego rozwoju dziejowym. Autor często oświetla sprawę ubocznemi dygresyami, niby krytyką historyczną, ale niemi opowieści swej nie obciąża, erudycyi nie narzuca, a rzecz całą traktuje z podniosłą bezstronnością, która mu pozwala spełniać sprawiedliwość względem wszystkich. Dobro Francyi jest tu jego jedynym ideałem; z niego czerpie zasady dla swo-[illegible]j krytyki i dla wypowiadanych wyroków. Jest też [illegible]zo ludzki, bo tak wysoko stawia Francyą, iż i [illegible] w pojęciu jego bardzo ludzką być powinna. A [illegible] sposobem jego „Historya” ma znaczenie dla wszystkich czytelników świata ucywilizowanego, którzy umysłem sięgać umieją poza granice jednostek narodowych, a którzy też sprzyjają rozwojowi myśli dziejowej i u siebie.

— Oto maleńka broszurka, przynosząca nam wyjątek z niewydanej całości „Warszawa w pieśni” p. t. **„Święto umarłych.”** Tak głosi na pierwszej stronicy autor tego wyjątku, p. Henryk Odyniec, dotąd w ruchu literackim naszym, o ile wiemy, zupełnie nieznany.

Poemacik ten jest obrazkiem cmentarza, na tle jesieni ukazującego się smętnie i ponuro w oświetleniu zaduszkowem, i przy tłumach, którzy śpieszą tu w odwiedziny do śpiących „snem nieprzespanym.” Więc gromadka sierot, dążąca na grób matki, dla której niosą klepane machinalnie pacierze, jakiś młodzian z bruzdami troski na czole, skarżący się cicho mogile rodzicielki, dziewczyna, która łkaniem niepokoi umarłe szczęście, starzec co przyszedł z pozdrowieniem do wiernej a w zimnej ziemi zdrzemanej na wieki żony... oto obrazki, składające się na całość tego „Święta,” napisanego gładko, równie i... bezbarwnie.

W talencie pana Odyńca przeważa pierwiastek refleksyjny, który nigdy nie sprzyja swobodnemu polotowi fantazyi, ztąd owa gładkość i równość wobec przedmiotu, który łatwo staćby się mógł wątkiem przydatnym dla dźwięków żywszych, uczuć gorętszych, porywów wyższych i silniejszych. Ładnie snują się wiersze, brzmią harmonijnie i bez usterek, ale całość powleczona jest barwą szarą, jednostajną, bez cieni żywszych, bez świateł, bez kontrastów, stanowiących przecież siłę wielką we wszelakiej robocie artystycznej. Od jesiennego smutku rzecz się zaczyna, od mgły, od cieniów dnia ponurego, a na mgłach wieczornych i przygasających światełkach grobowych się kończy. Ta jednostajność sprawia, że czytelnik pozostaje wobec obrazka obojętnym — rezultat dla sztuki smutny i opłakany.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści.”

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

---

1 Stycznia 1891 roku.

Sprawozdanie noworoczne najwłaściwiej rozpocząć opisem sukien wieczorowych i balowych.

Widzimy bardzo ładne z krepy angielskiej, z gazy, atłasu i brokateli, nad wszelkiemi przecież tkaninami przeważają dziś sukienko i aksamit. W dziwny sposób sukno przypadło do gustu Paryżankom, bo też układa się wybornie i odpowiada wszelkiego rodzaju garnirunkom, z gazy, aksamitu lub metalowej pasmanteryi. Oto kilka modeli z najpierwszych magazynów tutejszych:

Suknia z białego sukienka w odcieniu śmietankowem, spódniczka płaska, cokolwiek powłóczysta, w formie princesse, wcale nie odcięta od stanika, przód lekko falujący, boki obcisłe; zpomiędzy nich wybiegają tylne bryty ułożone w wachlarz. Udołu szlak haftowany złotem i jedwabiem koloru szmaragdowego; gdzie niegdzie wśród haftu połyskuje piórko lofofora. Stanik gładki wycięty w chusteczkę, na wykroju haft odpowiedni. U ramienia bukiecik z zielonych piórek lofofora, takiż sam przygotowany do upięcia na głowę. Rękawy bufowane wysoko, ujęte w haftowany pasek.

Druga suknia zarówno sukienna w kolorze kukurydzy (mais). Dół spódnicy naszyty pięcioma rzędami wstawki czarnej gipiurowej, przerabianej błyszczącym dżetem, szerokiej na cztery centimetry. Stanik zachodzi na ramiona, z przodu i na plecach wycięty w chusteczkę, naszyty trzy razy wstawką wzdłuż wykroju, w małych odstępach. Rękawy krótkie bufiaste, przeszywane wstawką. Zboku stanika przypięty bukiecik czarnych piór strusich, takież same piórka podpinają rękawy.

Trzecia suknia także sukienna, w kolorze jasno zielonkowatym (vert d'eau). Spódniczka rozcięta z obu stron, zpod rozcięcia wyglądają boki z gazy tegoż koloru, ułożonej w płaskie fałdy. Stanik przystrojony draperyą z gazy odpowiedniej, objęty szarfą z niezbyt szerokiej wstążki, związanej wtyle na długą kokardę. Rękawy bufowane gazowe, podpięte wstążką i kokardą.

Czwarta suknia z blado różowego sukienka, spódniczka płaska; stanik gładki wykrojony w chusteczkę, naszyty cały pasmanteryą z nitek i blaszek stalowych, wygląda jakby stalowy pancerz. Rękawy sukienne bufowane, zakończone z przodu pasmanteryą.

Uważaliśmy także suknię ślubną z białego, bardzo cienkiego sukienka. Spódniczka z długim trenem, ogarnirowana u dołu rzęsistą riuszą z białej materyi wystrzyganej w maszynie. Stanik przymarszczony, otwarty zprzodu, na wykroju przybrany węższą cokolwiek riuszką. Zpod wykroju wygląda szmizetka z materyi surah, płasko nafałdowana. Rękawy bufiaste u ramienia, wązkie u ręki, zakończone riuszką jedwabną.

W magazynach widzimy całe stosy sukienka w rozmaitych kolorach; są między niemi zasiane w metalowe muszki; srebrne na tle niebieskiem, złote na tle ciemno pąsowem lub białem, stalowe na tle różowem i Ofelia. Ładnie to wygląda przy świetle.

Fabrykanci wyrobów jedwabnych w Lyonie bardzo utyskują na to upowszechnienie sukna. Aby ich zadowolić, paryzkie panie, wślad za panią Carnot żoną prezydenta, przyjęły do ubrania suknie aksamitne.

Dawniej noszono aksamit w kolorach zwykle ciemnych, dziś widzimy go w najdelikatniejszych odcieniach, różowych, błękitnych, blado zielonych i t. p.

Suknie te robią gładkie, powłóczyste bez garnirunku, lub przybrane wolantem koronkowym. Czarne zdobią pasmanteryą z dżetem, inne okładają wązkiem futrem, albo tak zwanym plumażem, szlakiem nalepionym piórkami.

W uczesaniu włosów ta nastąpiła zmiana, że zamiast warkocza ułożonego w ósemkę albo pukle nad czołem, skręcają go znacznie niżej w ślimak na sposób grecki. Zpośrodka tego skrętu wybiegają drobne loczki. Ów warkocz podpięty bywa zprzodu i [illegible]pobokach, szyldkretowemi szpilkami w najrozmaitszym rodzaju, szczególniej w formie sztyfcików. Używają też bardzo grzebieni szyldkretowych do podtrzymywania skręconego warkocza.

Do czarnych włosów przyjęto szyldkret jasny w odcieniu złotym, blondynki przeciwnie używają szpil[illegible] grzebieni z szyldkretu zupełnie czarnego. Ten odpowiada równie włosom upudrowanym, które, lubo nie stanowią panującej mody, często się jednak pojawiają.

Fryzurka nad czołem ogólnie dotąd przyjęta, ale nie pokrywa jak dawniej całego czoła i nie spada na oczy.

Do balowego ubrania młode główki zdobi kwiatek, wybiegający zpod warkocza ku szyi; starsze mężatki wśrodek skręconych włosów wpinają egretkę z piórek strusich.

Szyldkret bardzo modny w tym roku nietylko na szpilki i grzebienie; wyrabiają też z niego biżuterye wszelkiego rodzaju: medalioniki, bransoletki, broszki i t. p.

Najmodniejsze wachlarze z piór strusich mają osadę szyldkretową, w odcieniu złotawym lub ciemnym.

Do częstego ubrania, obok sukiennych i innych wełnianych kostiumów, przyjęto zarówno kostiumy z angielskiego bawełnianego aksamitu w kolorach czarnym, granatowym, śliwkowym lub wydrym. Kostium taki składa się z gładkiej spódniczki, bardzo płaskiej, przyfałdowanej tylko ztyłu, i z długiej żakietki obcisłej, otwartej na przedzie. Podspód idzie kamizelka z jasnego sukienka, wyszywana sutaszem, lub tkaniną w perskim albo tureckim guście.

Do wyjścia na ulicę upowszechniły się bardzo żakietki całe astrachanowe; cena ich dostępna, gdyż w miejsce prawdziwego baranka używają na nie tkaniny wełnianej, która go wybornie naśladuje.

Modniejsze też od nich długie żakietki z ciepłego sukna, całe szamerowane sutaszem, obłożone wązką wypustką z prawdziwej skórki astrachańskiej, klapki podbite takimże barankiem, wykładają się na wierzch.

Wiele też widzimy na ulicy sukiennych rotond bez wcięcia, rozmaitej długości, podbitych lekkiem futrem, okładanych wydrą lub barankami. Jedne sięgają do ziemi, drugie ledwie do kolan. Te ostatnie zowią camail, są to, tak zwane kardynałki, różniące się tem od dawniejszych, że więcej są podniesione u ramion.

Zpomiędzy strojniejszych okrywek do powozu zwróciła uwagę naszę czarna aksamitna rotonda, wcale nie wcięta w stanie. Od szyi spada potrójna pelerynka, przybrana trzema paskami tumaków, szerokości jednego cala.

Zpowodu twardej zimy, jaka w tym roku nawiedziła Paryż, wielkie magazyny urządziły wspaniałą wystawę futer, na upominki noworoczne.

Nasamprzód uderzają w oczy lisy czarne, srebrne i tak zwane niebieskie, a raczej popielate.

Z dostępniejszych bardzo modna wydra. Robią z niej długie żakietki, futro nizkie i połyskujące idzie na wierzch, od spodu podbite materyą. Takie żakietki obejmują niekiedy wązkim barankiem astrachańskim.

Aksamitne okrywki okładają szenszyllą, albo strusiemi piórami, czyli plumażem, czarnym a niekiedy w szarym naturalnym kolorze.

Boa są zawsze używane, równie jak opaski na szyję z tumaków, z białej kozy tybetańskiej, lub też z piór rozmaitych.

Najmodniejsze ze wszystkich tak zwane etole, to jest płaskie pasy, szerokie na ćwierć łokcia, założone nakrzyż u szyi, spadające do stanu. Manszoniki znacznie dziś większe od tych, jakie noszono w roku zeszłym.

Do kostiumów i okrywek sukiennych przyjęto toczek sukienny w tym samym czarnym lub ciemnym kolorze, ubrany takimże aksamitem. Widzimy też kapelusze kastorowe, przybrane jasnem suknem. Zwrócił uwagę naszę taki kapelusz koloru migdałowego (amande), z wielkiem rondem, wystającem od czoła, w tyle odwiniętem dogóry. Z przodu całą ozdobę stanowiła wielka kokarda z sukienka blado-różowego.

Inny kapelusik szary kastorowy, z długim miękkim włosem, przybrany był draperyą z jasno-zielonego sukienka; zdobiły go dwa pióra orle.

Strojne kapelusiki do teatru i na wizyty, zazwyczaj aksamitne, ubierają aksamitnemi kwiatami. Wpadł nam w oczy jeden bardzo ładny, w kolorze srebrno popielatym, otoczony wkoło rondka gerlandką z aksamitnych geranij bez listków, w kilku różowych odcieniach.

Inne znów kapotki w kolorach złotym, krewetkowym, lub blado-zielonym (vert d'eau) ubierają torsadką oksydowaną, przetykaną błyszczącemi paciorkami, naśladującemi turkusy, ametysty, opale, granaty i szmaragdy, najwięcej takich widzieć można w teatrze. Ładnie to błyszczy przy elektrycznem oświetleniu.

S. D.

Z chwili bieżącej.

* **Wypożyczalnia sukien**. No, już teraz płeć pię-
kna nic nie będzie miała brzydkiej do pozazdrosz-
czenia. Dotąd panie nasze pod jednym jeszcze
względem mogły się czuć... pokrzywdzonemi: pod-
czas gdy mężczyźni mogli na bale wypożyczać fraki,
one suknie balowe koniecznie sprawiać sobie musia-
ły. Otóż obecnie i od tego pokrzywdzenia postano-
wiła je uwolnić pewna przedsiębiorcza przedstawi-
cielka ich płci, podobno uczennica sławnego pary-
skiego Wortha. Otwiera ona wypożyczalnię sukien
balowych, w której będzie można nawet zamówić
suknię jaką się komu spodoba, a zapłacić tylko za
jednorazowe jej użycie.

Jeżeli śmiała przedsiębiorczyni przyprowadzi swój zamiar do skutku, nastręczają się dwa pytania: czy przedsiębiorstwo to jej się opłaci, i czy wyjdzie na dobre pożyczającym?

Co do pierwszego, mamy pewne poważne wątpliwości, ale to już rzecz antreprenerki.

Co do drugiego, to ośmielamy się twierdzić, że wypożyczanie sukien byłoby jeszcze bardziej rujnującem, aniżeli ich sprawianie. Byłaby to ta sama historya co z tramwajami. Dziesiątka, to taka bagatela, że każdy siada do tramwaju, i po dziesiątce przejeżdża nieraz dziennie kilka złotych nawet ten, kto trzy razy namyślałby się, zanimby wydał 20 kop. na raz na doróżkę.

Sprawić suknię, wydać na raz kilkadziesiąt albo i paręset rubli, bywa niejednemu i niejednej trudno, czasem niepodobna; zapłacić od wypożyczenia kilka albo i kilkanaście rubli daleko łatwiej. Więc gdyby wypożyczalnia zyskała patent uznania u pań naszych, pożyczałoby się na każdą zabawę inną suknię, aż wkońcu karnawału pokazałoby się, że za to, co się zapłaciło od wypożyczenia, można było sprawić parę albo i kilka sukien bardzo przyzwoitych...

Pocieszamy się tem, że właśnie o ów patent uznania będzie u nas bardzo trudno... Bodajbyśmy się nie omylili!

* **Sport łyżwiarski** coraz bardziej upowszechnia się u nas, przez obie płcie z równem uprawiany zamiłowaniem. Notujemy fakt ten z przyjemnością, jest to bowiem jeden ze sportów, którym najmniej można mieć do zarzucenia. Jako jedna z gałęzi ćwiczeń gimnastycznych wpływa, zbawiennie na rozwój sił fizycznych, a zatem na zdrowie; nie przedstawia większych niebezpieczeństw, jest najmniej ze wszystkich sportów kosztowny, a ktoby mu wysokich estetycznych zalet odmawiał, o tym przypuścićby chyba należało, że na swoję szkodę i nieszczęście nigdy chyba nie widział tak wdzięcznego zjawiska, jakiem jest dorodna i w sztuce swojej biegła łyżwiarka.

Naturalnie, że jak każde zajęcie czy zabawa w społeczeństwie cywilizowanem, tak i sport łyżwiarski wymaga dziś pewnych wygód i komfortu, mianowicie ze względu na udział w niej płci pięknej. Od czasu, kiedy pierwszy łyżwiarz na świecie, protoplasta wszystkich dzisiejszych łyżwiarzy, a niestety i najnadobniejszych nawet łyżwiarek, przywiązywał sobie do nogi kawałek deski powrózkiem albo niewyprawnem dzikiego zwierza jelitem, dużo, bardzo dużo się zmieniło. O tej prawdzie, niestety, zdają się zapominać nasi przedsiębiorcy, utrzymujący ślizgawki; te areny popisów łyżwiarskich znajdują się prawie w stanie pierwotnej prostoty i nie odpowiadają nawet elementarnym wymaganiom wygody i przyzwoitości, mimo tego, że za użycie ich płaci się tak dobremi pieniędzmi, jak gdyby za coś dobrego.

Te względy skłoniły pewne grono amatorek i amatorów sportu, o którym mówimy, do otwarcia jeszcze jednej ślizgawki, któraby, nie cierpiąc powyższych braków, nawet wybredniejsze pretensye zadowolić mogła.

Oprócz gustownie i wygodnie urządzonego buduaru, łyżwiarki mają tam swoję tak zwaną „poczetową," panią W., która w każdym razie przychodzi im na pomoc z radą i opieką.

Łyżwiarze mają dwóch nader uprzejmych „gospodarzy" ślizgawki, lód jest jaknajstaranniej utrzymywany, słowem wszystko jak należy. To Eldorado łyżwiarskie mieści się przy Alei Ujazdowskiej, pod Nr 15.

* **Pomnik dla Moniuszki.** Wielbicielom talentu i zasług nieodżałowanego śpiewaka „Halki" oddawna już nie wystarczał pokutujący w kruchcie kościoła Wszystkich Świętych pomnik nieboszczyka i zamyślali o uczczeniu go innym, godnym jego monumentem. Zamysły te atoli streścił i dotykalniejszą niejako nadał im formę dopiero Mierzwiński, podczas ostatniego krótkiego swego pobytu u nas, w przejeździe do Petersburga. Przyrzekł mianowicie, że wracając, da koncert na rzecz pomnika Moniuszki, a być może, iż okoliczności tak się złożą, iż w koncercie tym będzie mogła wziąć udział Modrzejewska, a może i Reszkowie. Podobny komplet mógłby odrazu dać rezultat dostateczny na wzniesienie pomnika, a rzecz godziwa, stosowna i piękna, aby tacy kapłani sztuki, jak ci których wymieniliśmy imiona, produkcyami swemi stworzyli fundusz na uczczenie pamięci jej arcykapłana.

* **Zbiory etnograficzne**, ta jedyna, mająca jakąś wartość spuścizna po nieboszczyku Ogrodzie zoologicznym, nie pójdzie prawdopodobnie na marne, gdyż nabyć ją zamyśla pewne grono tutejszych pracowników na polu etnografii, między którymi dość wymienić nazwisko pana Karłowicza. Tym razem będzie to chyba naprawdę zawiązek Muzeum etnograficznego, którego dotąd zupełnie nie posiadamy.

* **Ś. p. Stefania z Zielińskich Leowa**, żona redaktora „Gazety Polskiej," zmarła w Warszawie w dniu 28 Grudnia r. z., zostawiając po sobie żal w sercach rodziny i bliżej znających ją osób.

* **Ś. p. d-r Hubert hr. Krasiński**, dzielny i zdolny pracownik na polu naukowem w swoim zawodzie, znany w szerokich kołach inteligencyi i filantropii warszawskiej, zmarł w tych dniach w Paryżu.

* **Biuro komisyonerek** ma być niebawem otwarte w Warszawie; zadanie atoli jego będzie różniło się znacznie od zadania biur komisyonerów czyli posłańców publicznych. Komisyonerki nie będą biegały za posyłkami, ale zamawiać je będzie można w Biurze do pilnowania chorych, na chwilowe zastępczynie kucharek, młodszych i do innych tym podobnych usług domowych. Panie nasze, zmuszone tak często rozstawać się na poczekaniu z miłemi służkami, powinnyby znaleźć wielkie udogodnienie w tem Biurze, które ich może uchronić od pozostawania nieraz przez dłuższy czas bez żadnej obsługi, albo od przyjmowania pierwszej lepszej kandydatki, jaka się nastręczy.

Zarząd Biura jednak winien bardzo o tem pamiętać, że jeżeli chce odpowiedzieć swemu zadaniu i należycie służyć własnemu interesowi, musi się starać o komisyonerki wykwalifikowane i wypróbowanej uczciwości.

* **Odczyty.** Zarząd Towarzystwa Osad rolnych, jak zawsze tak i w tym roku, postarał się o urządzenie na rzecz swoję szeregu odczytów, które jak zwykle odbędą się w sali ratuszowej.

Poczet prelegentów będzie następujący: pp. Piotr Chmielowski, doktor Dobrzycki, Gawalewicz, doktor Hering, Edm. Jankowski, Kamiński, Krzyżanowski inżynier, doktor Nussbaum, Parczewski, Spasowicz, Suligowski.

* **W teatrze Wielkim** roboty postępują ciągle. Prawdopodobnie pod koniec przyszłego miesiąca teatr, tymczasowo wykończony, oddany zostanie do użytku publiczności, aż do czasu przeniesienia widowisk do teatru Letniego; poczem dopiero nastąpi wykończenie ostateczne, tak że sezon zimowy rozpocznie się w kompletnie odnowionym gmachu.

Głównym powodem przyśpieszenia otwarcia teatru są zapowiedziane na koniec Stycznia przyjazdy Modrzejewskiej i Reszków, które dla kasy teatralnej będą miały bezwątpienia niepoślednie znaczenie.

G Cz.

LOGOGRYF.

Wyrazów 10. Litery początkowe składają nazwisko znakomitego polskiego pisarza, a końcowe — tytuł jednej z jego powieści.

Sylaby: bar-tes-i-zan-wi-kar so-kant ma-ka-ra-o-zi-ro-gon-ski-kra-tra-cza-leb-dor-ski-an-czap-re-kiej.

Znaczenie wyrazów:

1. Jeden z 12 mężów wysłanych przez Mojżesza dla zbadania ziemi chananejskiej.
2. Mała rzeczpospolita między Francyą a Hiszpanią, na południowym stoku Pirenejów.
3. Miasto we Francyi nad rzeką Skaldą.
4. Wyspa przy brzegu wschodnim Afryki południowej.
5. Płaskowzgórze w ziemi kapskiej.
6. Jeden ze stanów zjednoczonych Ameryki północnej w stronie zachodniej.
7. Miasteczko w gubernii warszawskiej.
8. Wielki myśliciel starożytny, urodzony w Atenach.
9. Filozof niemiecki z XVIII w.
10. Wodospad w Finlandyi.

OD REDAKCYI.

Po ukończeniu nowelli ***Psyche***, rozpoczętej w numerze dzisiejszym „Tygodnika," drukować w nim będziemy powieść jednotomową Juliana Łętowskiego, p. t. ***Rogata dusza***.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Sprostowanie: W N-rze 50 w ogłoszeniu „Okólnik“ Agentury handlowej W. Tryniszewski i S-ka w Warszawie Senatorska Nr 8, o sprzedaży herbaty, w miejsce z plantacyami należy czytać z **plantatorami.**

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Декабря 1890 г.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

O BIELIŹNIE.

Ponieważ niektóre czytelniczki nasze zapytują się listownie o szczegóły dotyczące bielizny, pośpieszamy z oddzielnem sprawozdaniem w tej kwestyi.

Bielizna nie podlega tak częstym i zmiennym kaprysom mody jak wszystkie inne artykuły toaletowe — fasony rzadziej się zmieniają, w przyozdobieniu również mniejsza rozmaitość; hafty i koronki stanowią materyał ku ozdobie bielizny, którą się nosi, jako też bielizny na pościel. Zmiany zachodzą tylko w rodzaju i deseniu haftów — obecnie więcej używane są matowe, niż ażurowe, koronki zaś przeważnie valencienne i niezmiernie cienkie klockowe. Nowość stanowią kratki ażurowe tak zwane dawniej mereżki, wykonywane ręcznie z nitek wyciąganych wprost z tła i przez wiązanie pozostałych w najróżnorodniejsze desenie.

Powszechne narzekanie na ciężkie czasy wyrabia oszczędność z potrzeby i zmusza do wyrzeczenia się nadto zbytkownych wydatków; oszczędność ta wprowadziła i niezmiernie rozpowszechniła w użyciu rozmaite wyroby bawełniane zamiast płótna, tak że prawie do każdej wyprawy dają się rzeczy płócienne ale i madapolam, perkal angielski, wiktorya niepoślednie zajmuje miejsce.

Fason koszul dziennych przeważnie ma wykrój podłużny głębszy lub płytszy, z króciutkiemi rękawkami krajanemi w jednym ciągu ze stanem, lub odciętemi—różnicę wykończenia stanowi przybranie skromne, złożone tylko z wszywki i falbanki, lub strojne w formie karczka czy plastronu, złożone z wszywek koronkowych, haftowanych zakładeczek i plisek; brzegi przybrania ostębnowane pliseczką lub oszyte koronką. Ładnie wyglądają wszywki przewlekane wstążką kolorową, związaną na ramionach lub z przodu w kokardy. Nocne koszule zapinane są środkiem lub też z boku, te ostatnie nie mają wcale kołnierzy tylko wykrój szyi otacza koronka lub falbanka; gors ozdobiony bufkami, zakładkami i wszywkami; kołnierze wykładane marynarskie gładkie lub całe w zakładki; zdobią także fantazyjnie kolorowym haftem lewy róg kołnierza. Znaczenie koszul modne z boku na gorsie monogramem lub całem imieniem, skromne znaki są gotyckie dane na środku.

Stołowa bielizna w dużych garniturach zawsze modna biała, obrusy na 18—24 osób znaczą się kolorowo dwoma monogramami danemi na obydwóch końcach obrusa z brzegów poprzecznych na środku. Mniejszy obrus na 12 osób znaczyć trzeba z poprzecznej strony w jednym końcu; małe garnitury zakończane z brzegów frendzlą, znaczą się w rogu. Deserowe garnitury modne są kolorowe; ozdobne serwety haftowane kolorowo lub wyszywane ściegiem krzyżykowym będące bardzo w modzie obecnie, podajemy często w Tygodniku na rycinach.

Czytelniczkom zajętym przygotowaniem wyprawy opiszemy pokrótce przegląd wszelkich artykułów, wchodzących w zakres bielizny damskiej i na pościel, przedstawionych nam w magazynie p. Wilczewskiego na Nowym-Świecie. Firma ta do wypraw używa płótna robione ręcznie i bielone na trawie, ponieważ takie przewyższają trwałością wyroby fabryczne bielone przy pomocy chlorku. Dla osób nie chcących obliczać się z oszczędnością używane płótno billefeldzkie i holenderskie, ale z powodu opłaty cła, to wypada znacznie drożej. Przedewszystkiem roboty wychodzące z tego magazynu zalecają się niezmiernie starannem odrobieniem, fasonami praktycznemi w użyciu i przybraniem odpowiedniem do prasowania. — Między koszulami dziennemi dwa modele wyróżniały się zupełnie nowym fasonem; jeden z tyłu wycięty kwadratowy oszyty przy wykroju wszywką tiulową i koronką, z przodu wykrój odwinięty w dwa ranwersy nakształt dużych rożków od kołnierza, u dołu ogarnirowanych koronką i spiętych kokardą z wstążki. Drugi fason z okrągławym wykrojem miał wykłady podłużne z zakładeczek i wszywek, odwinięte na wązkim plastronie, z brzegów koronka.

Na kaftaniki nocne, ranne, penioary, negliże przygotował p. Wilczewski wielki wybór materyałów jako cambru i indiana, materyały angielskie ażurowe, które zdobią walencienką lub haftem ażurowym, dymki i satynki deseniowe do haftu matowego; skromne kaftaniki mają tylko zakładeczki i falbanki. Fason penioarów pozostał wolny z przodu, wcięty w plecach, rękawy najmodniejsze otwarte greckie. Widzieliśmy ładny model z przodami plisowanemi, z oddzielną kamizelką dodaną od spodu. Przybranie z haftów, koronki i kokard kolorowych lub aksamitki. Efektownie a tanio zamiast haftu ażurowego wszywać materyał ażurowy, który kupuje się na łokcie. Negliże półbatystowe składają się ze spódniczki i kaftanika; przy kaftanikach przody przybrane w całej długości lub tylko do wcięcia stanu, mogą być spięte paskiem idącym od boków, spuszczonym w ząb. Czepeczki nocne zachowały formę okrągłą bez bandaży, tak zwaną chłopka, z dwoma plisowanemi falbankami oszytemi wąziutką koroneczką. Dla osób starszych, o których moda często zupełnie zapomina, przy układaniu fasonów, polecamy zgrabne czepeczki białe muślinowe z bandażami do wiązania pod brodą, b. starannie odszyte z muślinu, przybrane wstaweczkami i zgrabnem upięciem przy twarzy.



N. 1. Paletot półdługi. Krój N. X. Patrz ryc. 8.

N. 2. Płaszczyk z pelerynką dla starszej osoby wysokiej i dobrej tuszy. Patrz ryc. 9. Krój N. III.

Chustki batystowe francuzkie od 10 rs. tuzin, zakończone wokoło szerokim obrębem — angielskie bardzo praktyczne w użyciu są trochę grubsze, ale znacznie tańsze. Ozdobne chusteczki zakończają wokoło haftem lub szeroką koronką — znaki na batyście dają się tylko haftem białym. Młodym osobom do ubrania wieczorowego polecamy cienkie półbatystowe chusteczki z szerokim obrębem kolorowym, narożniki białe w kolorowe gałązki kwiatów cena 30 kop.

— Pończochy ciągle utrzymują się kolorowe, gładkie lub w paski—do ślubnego ubrania białe ażurowe z haftem jedwabnym.

Majtki szyją się z krajowych kretonów, lub z angielskich, przybranie stanowią zakładki i niezbyt szeroka lekko namarszczona falbana. Do wypraw dają webowe, strojne haftem szwajcarskim, wszywkami do przewleczenia wstążki kolorowej i koronkami. Fason nogawki zwyczajny lub otwarty z boku i zakończony kokardą. Barchanowe majtki mają u dołu listewkę przewleczoną taśmą do wiązania, zabezpieczającą ciepło nóg.

Na bieliznę na pościel do wypraw droższych p. Wilczewski daje płótna irlandzkie (łokieć po 75 kop.—1 rs.). Prześcieradła i poszewki przeważnie zdobią haftkami, dodając trochę koronek — do codziennego użycia otaczają wokoło brzegów paskiem wszywki i falbanką, strojniejsze łączą wszywki, zakładeczki, bufki i koronki. Praktycznie jest z trzech stron dać oszycie wązkie a tylko górny wykład szeroko ozdobić. Poszewki w rogach ubierane mniej są modne, strojniej przedstawia się przybranie dane zwierzchu w kwadrat; monogramy haftują się na środku powłoczki, jeżeli niema jasiów, przy jasiach trzeba je znaczyć blizko brzegu nad wszywką. Jasie w zmniejszeniu mają powtórzone ozdoby i monogram jak na poduszce. Powłoczki do poduszek kładzionych na wierzchu zdobią się wokoło szeroką falbaną. Bardzo ładny garnitur był ozdobiony trzema pasami kratki ażurowej wiązanej deseniowo, na jasiach tylko po dwa rzędy w kwadrat; ponieważ wykonanie kratek ręczne i w cienkim materyale b. zmudne, trzeba garnitury takie zamawiać na parę miesięcy naprzód. Piękną bieliznę na pościel znaczy się biało.

W wielkim wyborze ręczników odznaczały się holenderskie (droższe z powodu cła) i ręczniki z kolorowemi gobelinowemi szlakami odpowiednie do położenia na toaletę. Znaki na ręcznikach dają się ponsowe lub granatowe.

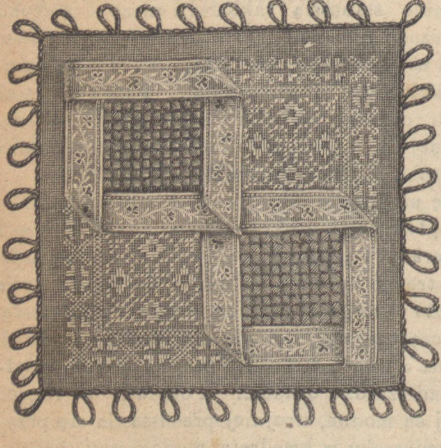
Na zakończenie powiemy słówko o spódniczkach — białe spódniczki noszą się tylko w lecie jako pierwsza krótka spódnica na spód i takie mają tylko szeroką, mało naddaną falbanę, zastębnowaną w kilka zakładek. W zimie nawet te krótkie spódniczki noszą kolorowe; szyją je z bai, flanelki, z materyi surah na wacie lub na flaneli, a dla osób słabych i bardzo wrażliwych na zimno spodniczka taka bywa na puchu lub podszyta lekkiem futerkiem.

Spódnica pod suknię do wyjścia pieszo, dla osób ubierających się skromnie szyje się z czarnej alpagi i zakończa dwoma falbankami. Strojniejsze spódnice są z czarnej jedwabnej materyi gładkiej, deseniowej, przybranej aksamitem, falbanką, riuszą przeciętą na połowę i podszytą od spodu lub samym brzegiem. Między dwoma wolantami lub na drugim wolancie daje się falbanę koronkową czarną. Prawie wszystkie spódnice tak mniej więcej ozdabiają a większa strojność zależy na jasnym kolorze i droższym gatunku materyi. Pod suknie ciemne spódniczkę trzeba nosić ciemną, pod jasne — jasną a pod strojne wieczorowe koloru crême lub białą, ale jedwabną. Można na ten cel zużytkować stare suknie jedwabne; pod materyą trzeba zawsze dać podszewkę fularową lub jeszcze w środek flanelkę.

Opis do N-ru 1.

N. 1 i 8. Paletot półdługi z kamizelką. Krój N. X.

Może być z pluszu, aksamitu lub matelassé, na jedwabnej lekko podwatowanej podszewce, przybranie stanowi obłożenie z piór i pasmanterya 15 c. szeroka rozszerzająca się do 19 c. Można ją przygotować własnoręcznie z gładkiej plecionki i ze sznureczka jedwabnego trojakiej grubości, ułożonych podług porzednio przygotowanego deseniu i spajanych kratką koronkową z kordonku. Odpowiedni deseń znajdzie się na przeszłorocznych arkuszach z krojami. Obłożenie z piór 3 c. szerokie, dane wzdłuż przodu, między boczkami a plecami od



N. 3. Serwetka wyszywana. Patrz r. 4—5.

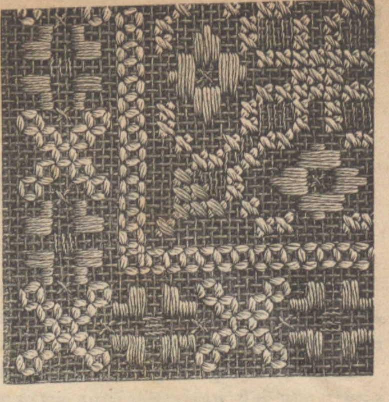


N. 7. Toczek z pletni złotej. Deseń fig. 36—37.

punktu do *f* brzegiem otwartego stojącego kołnierza i przy mankietach. Zapięcie przodów dopełnia kamizelka f. 61 przyszyta do podszewki przodów od gwiazdki do dwukropka i zapięta na kryte guziki. Kołnierz wszywa się do wykroju szyi od krzyżyka do *g*; rękaw f. 66 zakończony modnym mankietem długo zachodzącym na rękę, którego przyszycie zasłania riusza z piór 6 c. szeroka.

N. 2 i 9. Płaszczyk z peleryną dla starszej osoby dobrej tuszy. Krój N. III.

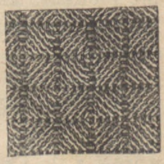
Zdobi go oprócz bogatej frendzli torsada 10 c. szeroka, naśladująca doskonale oszycie z piór a bezporównania trwalsza, gdyż układana jest z wązkiej jedwabnej plecionki; pokrycie zwierzchnie stanowi gruby czarny materyał *matelassé* podwatowany i podszewkowany atłasem. Forma dana w naturalnej wielkości mierzona na figurę pełną i wysoką; f. 14—16 przedstawiają paletot półwcięty, do którego rękaw paletotowy f. 17 składa się (patrz linię cienką) z górnej połowy jedwabnej, z dolnej danej z matelassé i jest podobnie jak peleryna f. 18, tylko podszyty materyą. Peleryna przymarszczona na ramionach pasując *k* do *k*, wpuszcza się w szew ramienia od *i* do *k* a w pachę od *k* do *l*; od *i* do gwiazdki peleryna wraz z płaszczykiem wszywa się w kołnierz od dwukropka do *g*. Przednie jej brzegi zakończa frendzla z grelotek 3 cent., dolna zaś wspaniała kwaścikowa 16 c. szeroka.



N. 4. Czwarta część kwadracika do ryc. 3. Patrz ryc. 5.

N. 3—5. Serwetka wyszywana.

Maleńka serweta licząca bez obrębu $16^1/_2$ cent. w kwadrat, jest z żółtawej kanwy kongresowej i ma tło przedzielone w kwadraty naszyciem adamaszkowej wstążki $1^1/_2$ c. szerokiej. Zapełnienie dwóch kwadratów stanowi jednostajny desenik w kwadraciki wyszyty cienką nitką złotą podług r. 5, dającej próbkę wyszycia w naturalnej wielkości. Dwa większe kwadraty haftowane są jedwabiem kremowym, łososiowym i nitką złotą, ściegiem płaskim, prostym i krzyżykami, podług r. 4, dającej w naturalnej wielkości czwartą część kwadratu. Gruba nitka złota, zakładana w równych odstępach w pikoty, otacza brzegi serwetki.



N. 5. Wyszycie w kwadraciki do ryc. 3.



N. 6. Ubranie dla chłopca lat 10—12. Krój N. XII.

N. 6. Ubranie dla chłopca lat 10—12. Krój N. XII.

Spodeńki dopasować można podług formy przeszłorocznej, kamizelkę podług f. 76—77, dając plecy z podwójnego perkalu, zapięte paskiem ze sprzączką 3 c. szerokim; przecięcie kieszonki do zegarka podszyte listewką z materyału 2 c. szeroką. Kurtka (f. 78—82) odrobiona fasonem munduru kadeta z marynarki, podszywa się w górze na 6—8 c. szerokości materyałem, na ranwersy wyłożone podług linii kropkowanej. Dziurki i guziki dają się podług r. 6; model ubrania był z sukna granatowego, z płaskiemi złotemi guzikami.



N. 8. Paletot półdługi z kamizelką. Patrz ryc. 1. Krój N X.

N. 7. Toczek z pletni złotej. Deseń fig. 36—37.

Odpowiedni do teatru, może być własnorecznie wykonany z wązkiej pletni czy sutaszu złotego, podług deseniu wyrysowanego na papierze; najpierw przyfastrygowywa się sutasz a następnie łączy nitką złotą. Fig. 37 daje czwartą część główki, f. 36 połowę rondka. Przybranie stanowi kolorowa rozeta z piór, wstążki lub t. p.

N. 11. Suknia z gorsecikowym stanikiem.

Podszewka stanika dana z białej jedwabnej materyi, pokryta jest w górze białym tiulem; przemarszczonym w nagłówek, niżej zaś dany staniczek gorsecikowy, z tej co suknia łososiowego koloru materyi, wykończony oddzielnie i z podszewką połączony tylko szwami bocznemi. Sznurowanie dane środkiem pleców; dolny brzeg stanika objęty pliską. Króciutkie rękawki pokryte bufką tiulową. Spódnica 280 c. szeroka, przybrana u dołu czterema falbankami z białego tiulu, przyszyta szwem odwracanym; górny brzeg z przodu zupełnie gładki, z tyłu ściśle zmarszczony, podszyty wypustką ze sznureczkiem.

N. 12. Suknia z marszczonym stanikiem.

Na podszewce z niebieskiej materyi, zwierzchnia powiewna suknia dana z koronki valencienne; spódnica wszyta w pasek razem ze spodnią liczy 300 c. obwodu i zakończona jest u dołu marszczonym wolantem, 20 c. szerokim. Stanik zapinany niewidocznie z tyłu ma podszewkę jedwabną dopasowaną gładko do figury, a pokrycie koronkowe przemarszczone jest wokoło na cieniutki sznureczek, u dołu zaś opuszczone w bufę, zwężającą się z boków. Podszewka jedwabna stanika zachodzi pod pasek od sukni, bufa zaś spada zwierzchu i przewleczona jest różową wstążką 18 c. szeroką, związaną w długą szarfę. Górny wykrój stanika otacza riusza à la vieille plisowana z koronki, która podszyta wstążką tworzy także rękawki, przepięte różowemi kokardami. Włosy nizko spuszczone związane także różową wstążką.

N. 13. Kapotka watowana dla małej dziewczynki.

Uszyta z żółtawo-białej materyi ottoman, na jedwabnej watowanej podszewce, ma płaskie przednie rondko dopasowane ze sztywnym muślinem i oszyte drucikiem; materya do pokrycia go wzięta jest skośnie. Denko 33 c. długie, 36 c. szerokie, u góry zaokrąglone, u dołu



N. 11. Suknia z gorsecikowym stanikiem. N. 12. Suknia z marszczonym stanikiem.



N. 9. Płaszczyk z peleryną. Krój N. III. Patrz ryc. 2.

prawie prosto ścięte układa się podług r. 13, w górze w kontrafałdki lub zmarszczki, u dołu w płaskie fałdki zwrócone do środka. Brzegi kapotki objęte wypustką z grubym sznureczkiem; kokarda i końce do wiązania dane z białej repsowej wstążki 6 c. szerokiej.

N. 14–15. Dywanik pleciony.

Wykonywa się z resztek sukna lub z krajki kolorowej, przeplatanej w kratkę, końce pasków z brzegów podłużnych i poprzecznych przymocowywa się do paska podłożonego od spodu lub zszywa z sobą niewidocznie. W dywaniku r. 14 wszystkie paski poprzeczne były czarne, podłużne zaś dwojakiej szerokości były oliwkowe i ponsowe; wyszycie ściegiem krzyżykowym żółtym jedwabiem.

N. 16–17. Pelerynka włóczkowa. Robota tkacka dwoma czółenkami. Krój N. XVI.

Potrzeba na nią kawałka roboty tkackiej 36 c. szerokiego, 122 c. długiego, wykonanego z włóczki białej angielskiej knotowej i jedwabiu, podług próbki deseniu w naturalnej wielkości r. 17. Fig. 88 wskazuje krój pelerynki wyciętej w górze odpowiednio do figury; szerokość zbywającą na ramieniu trzeba przymarszczyć; podszewkę stanowi materya jedwabna, szwy trzeba podwrębić skosem z materyi. Kokardy z wstążki atłasowej; brzegi oszyte białym puszkiem, który przy kolorowej pelerynce można zastąpić frendzelką z pomponów.

N. 18–19. Futeralik do tabliczki notatkowej.

Rycina 18 daje w naturalnej wielkości wzór wyrzynania i malowania na skórze, z tłem środkowem wypukło punktowanem i złoconem; rama z liści i pączków różanych delikatnie złoconych ma tło niebieskie. Zwierzchni ozdobiony i spodni gładki kawałek skórki są na rogach dolnych zaokrąglone i złączone stębnówką z żółtego jedwabiu; na ołóweczek trzeba zastębnować przegródkę. W środek wsuwa się tafelkę porcelanową do notatek.

N. 21–24. Serwetki robotą szydełkową.

Małe serwetki a raczej podkładki służą praktycznie do podłożenia pod gorący półmisek, szklankę, jako patarafka pod lichtarz, dzwonek pokojowy i t. p. Robią się stosownie do celu na jaki mają służyć, z kolorowej bawełny lub włóczki, zwykłym plisowanym ściegiem, zacząwszy od środka 4 o. złączonemi z sobą i obrabiając wokoło z odpowiedniem przybraniem oczek. Podłużna podkładka zaczyna się łańcuszkiem z 35 o., obrabianym z obu brzegów o. śc. z przybraniem tylko na końcach.

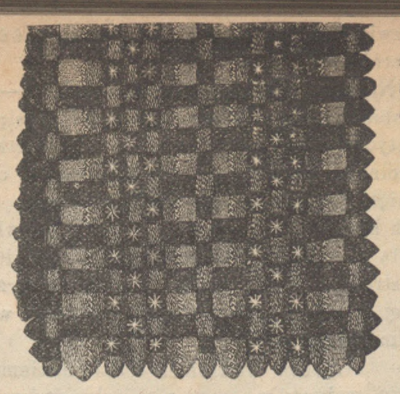
N. 25–26. Woreczek do robót.

Środkową część woreczka zajmuje pas wyszyty ściegiem gobelinowym cienką włóczką i filozelą na niedzielonej kanwie; włóczka służy na deseń 80 nitek szeroki, filozela zaś stanowi tło; ryc. 26 daje wzór roboty w naturalnej wielkości. Chcąc uszyć woreczek potrzeba najpierw kawałka sztywnego muślinu, 13 c. szerokiego, 20 c. długiego, od jednej strony (środkowej) pokrytego watą i łososiowym atłasem krajanym o tyle dłużej, aby w końcach stanowił podszewkę pod zwierzchnie pokrycie z pluszu miedzianego koloru. Końce woreczka zmarszczone i związane sznurem jedwabnym z pomponami, zakończającym brzegi i służącym na pentlice do ujęcia woreczka.

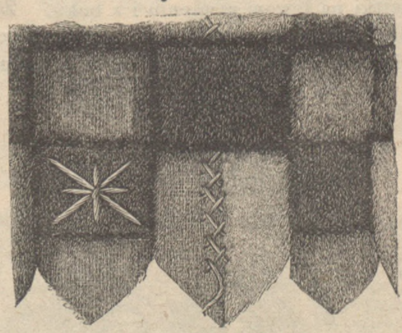
N. 27. Suknia z bluzką dla panienki lat 8–10.

Cienka wełna niebieska w białe kropki użyta na sukienkę, zapinaną z tyłu na haftki między dwoma kontrafałdami założonemi brzegiem pleców. W górze na przodach dany plastron z białego ażurowego haftu, 13 c. szeroki, niżej zaś obie połowy przodu krajane w jednym ciągu przymarszczone są bluzkowo a z boku mają tylko odznaczone zapięcie na guziczki, podszyte 1 c. szeroką riuszą z podwójnie wziętego materyału. Na ramionach przody są tylko 5 cent. szerokie, na wcięciu stanu przemarszczone. Rękawy marszczone zakończone gładką sztylpą 12 c. długą, pokrytą haftem, na której także są naszyte guziczki i odznaczone dziurki.

Spódniczka zeszyta szwem ze stanikiem, wymaga spódnicy podszewkowej, naszytej u dołu listwą, z materyału, 16 c. szeroką; zwierzchnia liczy 70 c. długości a 300 obwodu i zakończona jest obrębem 8 c. szerokim. Na zeszyciu dana czarna aksamitka 5 c. szeroka, związana z tyłu w długą kokardę.



N. 14. Dywanik pleciony. Patrz ryc. 15.



N. 15. Plecenie z krajki lub pasków sukna do ryc. 14.



N. 13. Kapotka watowana.



N. 16. Pelerynka włóczkowa. Robota tkacka. Krój N. XVI. Patrz ryc. 17.



N. 18. Wyrzynanie i malowanie na skórze do ryc. 19.



N. 19. Futeralik na tabliczkę do notatek. Patrz r. 18.



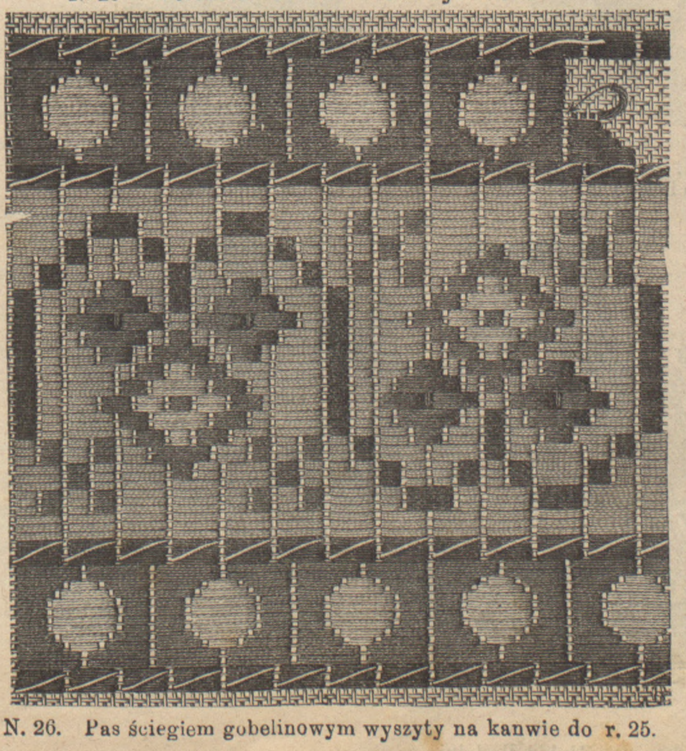
N. 20. Koszyczek łyczkowy.



N. 25. Woreczek do robót. Patrz ryc. 26.



N. 21. Robota szydełkowa do ryc. 22–24.
N. 22–24. Serwetki szydełkowe. Patrz ryc. 21.



N. 26. Pas ściegiem gobelinowym wyszyty na kanwie do r. 25.



N. 17. Próbka roboty tkackiej do ryc. 16.

N. 30. Fartuszek z wyszyciem krzyżykowem dla dziecka. Krój i deseń N. II.

Praktyczny biały fartuszek, zakrywający całą sukienkę, ma szlak dolny, pasek i karczek z ponsowego szwajcarskiego perkalu, ozdobione wyszyciem z białej bawełny i czarnego jedwabiu, ściegiem krzyżykowym podług deseniu f. 13a, szlak dolny liczy 7 c. szerokości po nad nim wrost na fartuszku dane wyszycie ponsową bawełną (patrz r. 22 w N. 2). Karczek kraje się podług f. 11—12 pokrywa ponsowym perkalem i zdobi wyszyciem; szarfa związana z tyłu z dwóch końców po 66 c. długich, 8 c. szerokich.

N. 31. Ubranie dla chłopca lat 8—10.

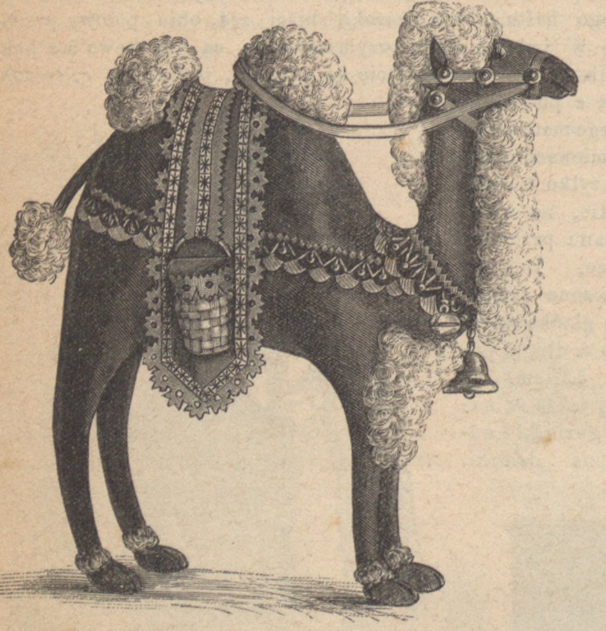
Odrobione z granatowego sukna składa się z majtek przypiętych do spodniego stanika i żakietki z plecami nieprzecinami; przody są w górze podszyte czarną morą i odwinięte razem z kołnierzem w ranwersy. Przy kieszeniach klapki 5 c. szerokie. Do podszewki przodów przyszyta kamizelka sukienna, zapięta środkiem na guziki, ale strojniej wyglądać będzie podsunięty żabot z wełny białej w pasy i krawat spuszczony przy wązkim wykładanym kołnierzu.

N. 36. Sukienka z kaftanikiem.

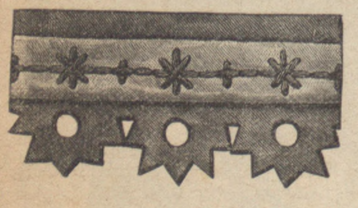
Czarny welwet w jasno niebieskie jedwabne grochy użyty na spódniczkę i staniczek marszczony, zapięty na kryte haftki na lewem ramieniu i z boku. Zamiast zwykłego paska, dane są z przodu od szwów bocznych trzy jasno niebieskie aksamitki spięte wysoką klamrą srebrną. Krótki paletocik z czarnego sukna ma przody szeroko otwarte.

N. 37. Płaszczyk z podwójną pelerynką dla dziewczynki lat 3—5. Krój N. IX.

Sukno niebieskawo-popielate stanowi wierzch, kaszmir popielaty podszewkę na wacie a kołnierz i mankiety dane z popielatego baranka. Wszystkie części kroju, zestawiają się z sobą podług odpowiednich liter i fałdują podług znaków (patrz f. 54—56). Rękaw f. 57 jest u góry zmarszczony u dołu zastębnowany w fałdki na 12 c. wzdłuż; obie falbany składające pelerynkę, spodnia 17 cent. zwierzchnia 10 c. szeroka, 119 długości, zmarszczone z prostych kawałków, wszyte są w karczek; dolny brzeg falban wycięty w ząb. Guziki metalowe zapinają przody.



N. 28. Wielbląd jako zabawka. Krój N. V.



N. 29. Szlaczek do czapraka dla wielbląda ryc 28.



N. 30. Fartuszek z wyszyciem krzyżykowem dla dziecka. Krój N. II. N. 31. Ubranie dla chłopca lat 8—10.



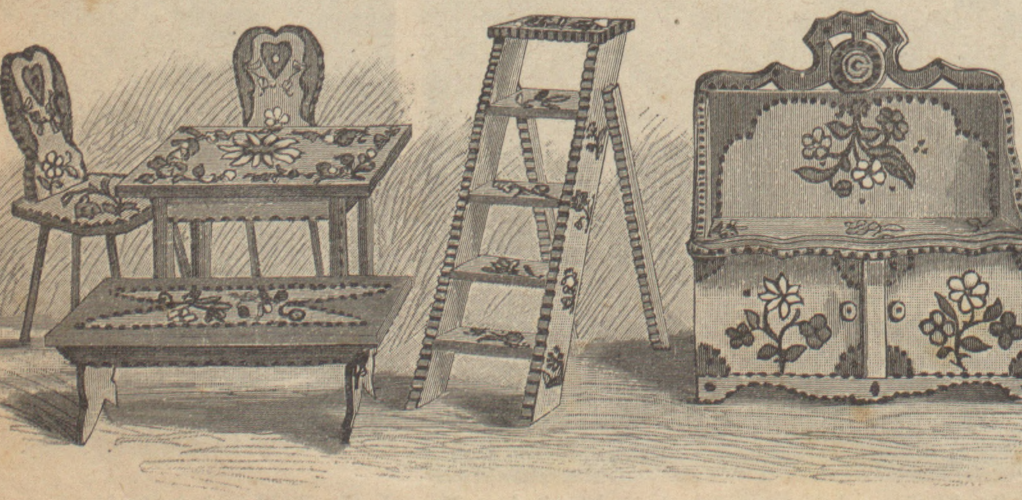
N. 32. Lalki w poduszce. Krój N. XI.



N. 34 Koszulka dla lalki. Krój N. XI.



N. 35. Kaftanik dla lalki. Krój N. XI.



N. 38—42. Meble dla lalki.



N. 27. Sukienka z bluzkowym stanikiem.



N. 33. Czepeczek dla lalki. Krój N. XI.



N. 36. Sukienka z kaftanikiem. N. 37. Płaszczyk z podwójną pelerynką dla dziewczynki lat 3—5. Krój N. IX.